

# Marek Nalepa

---

## Listy Hugona Kołłątaja do księgarzy i wydawcy krakowskiego Jana Maja ze stycznia i lutego 1807 roku

---

Tematy i Konteksty nr 2 (7), 27-53

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Marek Nalepa**  
Uniwersytet Rzeszowski

## **Listy Hugona Kołłątaja do księgarza i wydawcy krakowskiego Jana Maja ze stycznia i lutego 1807 roku**

### **Historia znajomości**

Jan Antoni Maj (May) (1761–1831) z pochodzenia był Ślązakiem. Urodził się w małej miejscowości w okolicach Zabrza. Jako kilkunastoletni chłopiec, korzystając z zaproszenia swego rodaka Ignacego Grebla (księgarza), przybył do Krakowa w połowie lat siedemdziesiątych osiemnastego stulecia. W krótkim czasie wpisał się na trwałe w krajobraz tego miasta, zyskując sobie opinię cenionego kupca, księgarza i wydawcy oraz społecznika. Założył jedną z pierwszych w Krakowie czytelnię gazet i książek („Gabinet do czytania otwartego”). Na jej między innymi potrzeby sprowadzał liczne periodyki polskie i obce. Wiosną 1794 r. rozpoczął wydawanie własnej „Gazety Krakowskiej”, ukazującej się pod jego redakcją regularnie w latach 1796–1831. Od stycznia do listopada 1795 r. także z jego inicjatywy wychodził dwutygodnik pt. „Monitor Różnych Ciekawości” z materiałami literackimi, historycznymi, geograficznymi, naukowymi, a także wiadomościami bieżącymi.

Z Hugonem Kołłątajem powiązały Jana Maja idee i przekonania republikańsko-patriotyczne („polski jakobinizm”). Niechętnie odnosił się on do polityczno-obyczajowych tendencji „Gazety Warszawskiej” kierowanej przez księdza Stefana Łuskię, odmówił przysięgi nakazanej przez targowiczán, czynnie zaangażował się w insurekcję kościuszkowską, a następnie w porozbiorowy ruch spiskowy<sup>1</sup>. Ta aktywność zbliżyła go do referendarza wielkiego litewskiego i przybrała formę wspólnych działań. W oficynie krakowskiego księgarza w 1793 r. wydano, napisaną z inspiracji Kołłą-

<sup>1</sup> Zob. W. Bieńkowski, *May (Maj) Jan Antoni* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Wrocław 1975, s. 270–273, tenże, *Jan Maj – założyciel i pierwszy redaktor „Gazety Krakowskiej” w latach 1796–1831*, „Prasa Współczesna i Dawna” 1959, nr 1/2, s. 155–166.

taja, publikację *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3-Maja*, następnie w czasie powstania 1794 r. szereg dokumentów i pism urzędowych, których współautorem bądź redaktorem był ksiądz podkanclerzy, a w 1810 r. pierwszy tom najważniejszej rozprawy filozoficznej Kołłątaja zatytułowanej *Porządek fizyczno-moralny*, której robocza wersja powstała w więzieniu ołomuńskim.

Zbliżone przekonania polityczno-społeczne, wspólne interesy przetrzymały się z czasem w wieloletnią przyjaźń, owocującą m.in. regularną wymianą listów. Maj dostarczał Kołłątajowi do więzienia w Ołomuńcu książki i publikacje wydane w jego własnej oficynie oraz inne prace, głównie naukowe, o które ksiądz podkanclerzy zabiegał. W szyfrowanej korespondencji z 1801 r. przekazywał mu najnowsze wieści polityczne, pośredniczył także w dostarczaniu informacji od konspiratorów krakowskich. Nakłonił go skutecznie do wstąpienia w szeregi Towarzystwa Republikanów Polskich, którego sam był członkiem. Wreszcie w porozumieniu z rodziną Kołłątaja i innymi krakowskimi członkami TRP przygotowywał plan jego uwolnienia z niewoli. Ksiądz podkanclerzy tej propozycji nie przyjął, tłumacząc się zrujnowanym zdrowiem.

Z natury i doświadczenia podejrzliwy i ostrożny, miał Kołłątaj duże zaufanie do Jana Maja, stąd nawet po uzyskaniu wolności, pomimo stałego nadzoru policyjnego prowadził z nim przyjacielsko-poufną korespondencję z Wołynia, zabiegając m. in. o potrzebne dla pracy naukowej książki i materiały.

## Trudny powrót na Wołyń

Spośród przywódców insurekcji kościuszkowskiej Kołłątaj był więziony najdłużej, bo prawie osiem lat (aresztowano go w Radymnie, przewieziono do Przemyśla, a stamtąd do więzienia w Ołomuńcu, następnie do twierdzy w Josephstadt i znów do Ołomuńca). W czasie niewoli zaborcy, zwłaszcza Rosjanie, prowadzili nagonkę na księdza podkanclerzego, próbując zohydzić wśród Polaków jego osobę niedorzecznymi pomówieniami i przedstawiając jako międzynarodowego jakobina oraz przestępcę, tj. truciciela prymasa Michała Poniatowskiego i złodzieja skarbu powstańczego (podczas insurekcji stał na czele Wydziału Skarbu). Łupem więźnia, jak głoszone, miały paść miliony w klejnotach i brzęczącej monecie<sup>2</sup>. Z kolei władze austriackie

---

<sup>2</sup> Wielu Polaków w te pomówienia uwierzyło. Píše Ludwik Cieszkowski: „Wjechawszy w kordon austriacki, zaraz był aresztowanym z powodu, iż przejęto jego ekspedycją do Suwarowa, w której radził Moskałom, aby pod pozorem pogoni za Polakami wkroczyli do Galicyi i kraj ten zajęli; także iż w odkrytym spisku w Węgrzech przez księdza Martiniego wpływy jego odkryto. Istotną zaś przyczyną była chciwość Austryaków na wywiezione przez Kołłątaja z Warszawy pieniądze, które zabrać chciano. Odwieziono go do Ołomuńca i tam w klasztorze pojezuickim osadzono. Później po odkryciu intryg Gorzkowskiego, który Kołłątaja wydał i powołał, przewieziono go do Brünu i Spilbergu okutego w kajdany. Tu go

konsekwentnie i stanowczo odmawiały postawienia Kołłątajowi zarzutów, które motywowałyby jego status represjonowanego. Przypominało to trochę sytuację Józefa K. z powieści Kafki, którego uznano winnym i skazano, ale bez określenia istoty przestępstwa, a więc także i bez możliwości obrony. „Umieszczono Kołłątaja w ciemnym lochu, gdzie pozbawiony opieki lekarskiej nękany był atakami podagry. Pozostał tam przez osiem lat jako więzień stanu, niemal z dnia na dzień jeden z pierwszych dostojników Rzeczypospolitej stał się bezimiennym więźniem numer cztery zależnym od dobrej woli byle oficera austriackiego”<sup>3</sup>.

Wolność uzyskał w wyniku starań cara Aleksandra I, u którego z kolei interweniował Adam Jerzy Czartoryski. Książd podkanclerzy musiał wszakże przed oswobodzeniem złożyć deklarację, iż nigdy nie powróci na terytorium cesarstwa austriackiego, a na Wołyń przedostanie się nie przez Galicję (skonfiskowano mu paszport), lecz Prusy. Król Fryderyk Wilhelm III wspaniałomyślnie bowiem zgodził się (nie chcąc być gorszym w oczach Polaków od Aleksandra I) na jego czasowy pobyt w Warszawie.

6 grudnia 1802 r. Kołłątaj opuścił Ołomuniec i wyruszył na północ kolejno przez Racibórz, Gliwice, Tarnowskie Góry, Częstochowę. 30 grudnia stanął w Warszawie, a w niespełna trzy tygodnie później przekroczył granicę zaboru rosyjskiego w Niemirowie. 28 stycznia dotarł do Berehu pod Krzemieńcem, gdzie udzielił mu kilkumiesięcznej gościny Michał Denisko, podsędek krzemieniecki, dawny znajomy.

W marcu 1803 r. w kościele franciszkańskim Kołłątaj złożył uroczyste homagium odebrane przez hrabiego marszałka Marcina Tarnowskiego, pozwalające mu na korzystanie z praw obywatelskich.

Lata 1803–1807, spędzone początkowo w Berehu (od 24 stycznia do 6 czerwca 1803), następnie w Krzemieńcu, Dederkałach (jesień 1803), Stołpcu u podsędka Wojciecha Piotrowskiego (od kwietnia 1804 do czerwca 1806)<sup>4</sup> i Tetylkowcach, wziętych w dzierżawę od generała Stryka (od czerwca 1806), upływały Kołłątajowi na staraniach o zwrot skonfiskowanego majątku w Sandomierskiem i Małopolskiem oraz o uzyskanie odszkodowania za poniesione z tego tytułu straty. Nie przyniosły one jednak spodziewanego rezultatu, stąd niedawny reformator Akademii Krakowskiej w krótkim czasie popadł w poważne problemy finansowe i konflikty z wierzycielami.

Wbrew wcześniejszym obietnicom po powrocie na Wołyń nie zamknął się w kręgu spraw prywatnych i majątkowych; dzielił je z zajęciami literackimi,

---

lat kilka w ścisłym trzymano więzieniu. Po wstąpieniu na tron Pawła I, imperatora, młody książę Adam Czartoryski wyjednał u niego wstawienie się za Kołłątajem, i tak go na instancją dworu petersburskiego uwolniono. Gdy książd Kołłątaj przyjechał z niewoli do Warszawy i stanął w domu Dmóchowskiego swojego przyjaciela, pospólstwo warszawskie (machinalnie) przez ludzi słusznych poburzone, okna w mieszkaniu tem powybijają”. L. Cieszkowski, *Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta z rękopismu wydany przez J. I. Kraszewskiego*, Poznań 1867, s. 144.

<sup>3</sup> P. Żbikowski, *Poezje więzienne Hugona Kołłątaja. Studia i teksty*, Wrocław 1993, s. 158.

<sup>4</sup> Powstał tu epigramat Kołłątaja *Sadząc żołądz w ogrodzie stołpeckim 1804 roku*.

naukowymi. Żywo interesował się aktualnymi wydarzeniami politycznymi, prowadził rozległą korespondencję. Nade wszystko zaś poświęcił się ważnemu w pierwszych latach niewoli narodowej przedsięwzięciu oświatowo-dydaktycznemu, jakim było zorganizowanie Liceum Krzemienieckiego. Czynił to jednak w tajemnicy, spodziewając się, że jego oficjalna współpraca naraziłaby cały plan na utrudnienia urzędniczo-administracyjne. W tym celu utrzymywał regularną wymianę listowną (1803–1806) z Tadeuszem Czackim, zgłaszając swoje propozycje doboru kadry profesorskiej, języków wykładowych, programów nauczania, kierunków edukacji, sposobów finansowania, organizowania zaplecza naukowego i bibliotecznego. Na ręce dyrektora liceum przekazał własną kolekcję mineralogiczną nabytą w Dreźnie w 1792 r., składającą się z sześciu tysięcy okazów.

Nowe nadzieje polityczne dla Polski związane z osobą Napoleona I ożywiły schorowanego i zatroskanego sprawami majątkowymi Kołłątaja; tym bardziej iż republikanie i „polscy jakobini” podjęli starania, aby, po pierwsze, sprowadzić go do Warszawy, a po drugie, przy jego pomocy zorganizować powstanie na Wołyniu. Te ruchy z kolei zaniepokoiły pilnie obserwujących Kołłątaja urzędników rosyjskich (nadzorem policyjnym został objęty w roku 1804). Skorzystali oni z pogarszającego się stanu zdrowia księdza podkanclerzego, wykluczającego daleką podróż do stolicy nowo formującego się państwa polskiego. 10 stycznia 1807 r. w porze obiadowej w jego mieszkaniu tetylkowickim zjawiał się sowietnik Chodorowski w towarzystwie urzędników sądu niższego krzemienieckiego z nakazem gubernatora Komburleja natychmiastowego wyjazdu do Moskwy, co miało stać się rankiem następnego dnia.

Odebrano Kołłątajowi w ten sprytny i podstępny sposób możliwość nadarzającego się powrotu do aktywnej polityki. Okoliczności jego aresztowania, przymus podróży i sam pobyt w Moskwie pozwalają twierdzić, iż było to kolejne po austriackim uwięzieniu, mające tym razem cechy zesłania.

## Korespondencja – dziennik

Listów do Jana Maja pisanych z Wołynia przez Kołłątaja w przedziale czasowym od 12 stycznia do 2 lutego (zachowanych w rękopisie 208, t. 1–2, Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie) jest pięć. Są to kolejno: list nadany w Krzemieńcu 12 stycznia (jedyne dotąd opublikowany<sup>5</sup>), list pisany w Niesiołowie 14 stycznia i trzy listy wysłane w odstępnie tygodniowym z Żytomierza, datowane na 19 stycznia, 26 stycznia, 2 lutego. Większość z nich ma dwie wersje, brulionową, ze skreśleniami i poprawkami, oraz kopie w postaci czystopisów (sporządzone dwoma charakterami pisma),

---

<sup>5</sup> Ogł. S. Krzemiński w: *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej: życiorysy, streszczenia, wyjątki...*, red. B. Chlebowski, I. Chrzanowski, H. Galle, G. Korbut, S. Krzemiński, Warszawa 1906, s. 125–133.

również miejscami nieczytelne, ale prowadzone starannym duktem pisma. Wszystkie zawierają dokładne dane miejsca i czasu sporządzenia oraz tytuły o jednakowym brzmieniu: „List do Przyjaciela”, bez wskazania osoby Jana Maja. W ich treści również zamiast nazwiska czy imienia pojawia się formuła grzecznościowo-towarzyska: „Przyjacielu”<sup>6</sup>. Mają one sprawozdawczy charakter; są rodzajem dziennika spisywanego w miejscach postoju. Odnotowana w nich droga przejazdu obejmuje m.in. następujące miejscowości: Tetylkowce, Krzemieniec, Bryków, Międzyrzec Ostrogiński, Ostróg, Annapol, Korzec, Zwiąhel, Niesiołów, Bielsko, Żytomierz. Dużo tu szczegółów dotyczących domów zajezdnych i noclegowych, „traktyerni”, sprawności koni wprężonych do sań lub dwuosobowej bastardy (zakupionej przez Kołłątaja w czasie wyjazdu z Ołomuńca), niespodziewanych przygód, spotkań i odwiedzin. Miejscami przybierają one formę wspomnieniową, nawiązując do wydarzeń obrad sejmowych 1791 r. czy insurekcji kościuszkowskiej. Są wreszcie namiastką przewodnika turystycznego, gdy autor opisuje miasta i miasteczka wołyńskie, przez które przejeżdża, konfrontując ze sobą ich stan obecny i niegdysiejszy.

Korespondencja z 1807 r. przybiera więc miejscami formę relacji z egzotycznej podróży po Wołyniu, mało znanym nadawcy („tym krajem pierwszy raz jadę”), a zupełnie obcym odbiorcy („najdrobniejsze okoliczności dotyczące mojej osoby interesują Twoją przyjaźń”); relację pisaną językiem barwnym, anegdotycznym, mocno zsubiektywizowanym i nacechowanym podmiotowością autorską, fragmentami sensacyjną, innym znów razem żartobliwą. Wyraźnie różnią się między sobą listy krzemieniecki i niesiołowski od żytomierskich. Dwa pierwsze są znacznie obszerniejsze od pozostałych i opisują okoliczności uwięzienia Kołłątaja oraz przejazdu do Żytomierza. Wątek „turystyczno-krajoznawczy” zdecydowanie w nich przeważa. Autor sięga po historię wołyńskich miasteczek i konfrontuje ich stan teraźniejszy, niewoli rosyjskiej, z czasami świetności, gdy Polska była wolna. Pod względem narracyjnym mamy tu do czynienia z dyskursem rozrachunkowym, miejscami zbliżonym do poetyckiej relacji podróży do Petersburga z 1795 r. opisaną w *Bardzie polskim* przez Adama Jerzego Czartoryskiego.

Z kolei w listach żytomierskich dominuje „pisanie łóżkowe”, przypomnieniowo-statyczne. Kołłątaj zatrzymał się na dłużej w mieście gubernialnym, aby podleczyć swoje zdrowie, stąd listy z Żytomierza koncentrują się na opisie spotkań z odwiedzającymi go urzędnikami rosyjskimi, rozmów ze służbą oraz postępów prac nad przygotowywaną do druku książką.

Listy „turystyczno-krajoznawcze” są bardziej śmiałe, jeśli idzie o wątek patriotyczny oraz osobiste urazy Kołłątaja do zaborców austriackiego i rosyjskiego, żytomierskie natomiast bardziej spokojliwe. Swym tonem mogą nawet zaskakiwać uważnego czytelnika, zważywszy na fakt, że pisał je współtwórca konstytucji majowej, jeden z najbardziej radykalnych przy-

<sup>6</sup> Rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie 208: *Księdza Hugona Kołłątaja listy pisane w czasie uwięzienia w roku 1807 i Opis Moskwy*.



wódców insurekcji kościuszkowskiej oraz największy obok Niemcewicza wróg carycy Katarzyny II i kanclerza Franza Marii von Thuguta.

## Zasady transkrypcji

Listy Hugona Kołłątaja do Jana Maja ze stycznia i lutego 1807 r. zachowały się w dwóch wersjach. Ta okoliczność w znaczącym stopniu umożliwiła odczytanie niemal całego tekstu, z wyjątkiem dwóch wyrazów, w miejscu których postawiono nawias kwadratowy z trzykropkiem.

W przygotowaniu do druku korespondencji księdza podkanclerzego uwzględniono współcześnie obowiązujące zasady ortograficzne oraz interpunkcyjne. Pominięto zwłaszcza średniki, których Kołłątaj i kopista jego listów zdecydowanie nadużywali. Zmieniono w stosunku do rękopisów zakres stosowania wielkich i małych liter, zachowując pisownię majuskuły w nazwach własnych, zaimkach grzecznościowych związanych z osobą adresata, wyrazach określających status władzy (np. *Imperator*, *Gubernator*, *Rząd*) i nacechowanych osobistym stosunkiem Kołłątaja do ich treści (np. *Bóg*, *Ojczyzna*). Pomniejsze funkcje urzędnicze lub zawodowe (*sowiec*, *podsekretarz*, *podczaszy*, *kucharz*, *oficer*) zapisano małą literą. Zastosowano taką pisownię w przymiotnikach lub wyrażeniach z przymiotnikiem, np. *państwa rosyjskiego* (w oryginale: *Państwa Rosyjskiego*), *poznański*, *austriacki*, w nazwach miesięcy i walut, które Kołłątaj konsekwentnie zapisuje wielką literą. W wyrazach obcego pochodzenia zredukowano podwójne zgłoski i podano formę zgodną z dzisiejszą pisownią, np. *afektacja* zmodernizowano na *afektacja*. Dokonano zmian zapisu niektórych nazwisk spolszczonych przez autora (*Voltaire* na *Voltaire*, *Igelstrom* na *Igelström*). Słowa, frazy lub wyrażenia obce wyróżniono konsekwentnie kursywą (w rękopisie niektóre są podkreślone). Zmodernizowano zapis wyrazów złożonych z dywizem (np. *vice-gubernator* na *wicegubernator*, *po-jezuicki* na *pojezuicki*). Zmieniono końcówki narzędnika l. poj. r. m. i n. oraz l. mn. zaimków i przymiotników *-em*, *-emi* (*tém*, *mojém*) do postaci *-ym*, *-ymi*, *-imi*, *-im* (*tym*, *moim*). W trosce o zachowanie intonacyjno-brzmieniowego układu zdania rękopisu pozostawiono końcówkę biernika l. poj. niektórych rzeczowników, np. *interesa*. Zmodernizowano zapis zaimka *mię* na *mnie*. Konsekwentnie usunięto pochylone e (*é*). Literę x rozwinęto w grupę ks, np. *exagerować* (*eksagerować*), *exuzował* (*ekskuzował*). Pisownię i oraz y zmieniono zgodnie z obowiązującymi dziś regułami, np. w wyrazach *liberyi*, *sesyjá*, *kolacyi*, *stancyi*, *historyi*, *korespondencyi*. Zachowano oryginalną formę kilku słów, które wyszły z użycia, np. *traktyer*, *postyilion*.

### List I z Krzemieńca, dnia 12 stycznia, roku 1807

Przyjacielu! Po ukończonej korespondencji mojej, którą utrzymywałem z Tobą przez ośm lat mojej niewoli w Czechach i Morawie<sup>7</sup>, nie spodziewałem się być więcej w przypadku, abym ją kiedy na nowo rozpoczął w tym samym sposobie i przedmiocie. Obrawszy (nareszcie rozpoczęty) zwłaszcza takowy życia sposób, który zdawał się upewniać spokojność na resztę dni moich, oddaliłem się od świata i jego wielkości, zagrzebałem się w takim zakątku i prowadziłem życie tak biedne, że nienawiść nie znajdowała nic, czego by mi mogła zazdrościć.

<sup>7</sup> **Przyjacielu** – Jan Antoni Maj (1761–1831), księgarz i wydawca krakowski, wieloletni przyjaciel Kołłątaja.

<sup>8</sup> **ośm lat mojej niewoli w Czechach i Morawie** – Kołłątaj został aresztowany 6 grudnia w Radymnie, przewieziony do Przemyśla, a stamtąd do więzienia w Ołomuńcu 18 grudnia 1794 r., następnie do twierdzy w Josephstadt 10 lutego 1795 r., ponownie do więzienia w Ołomuńcu z 2 na 3 lipca 1798 r.; uwolniony 9 października 1802 r. reskryptem Franciszka II, opuścił Ołomuniec 7 grudnia 1802 r.

Zemsta nawet i chciwość nie miała nic do wydarcia. W tym oddaleniu dzieliłem upływające godziny między książki i podagrę; książki i pióro składały całe moje zatem mienie, podagra robiła przerwę i odmianę w życiu tak jednostajnym i samotnym. Gdy ciało wystawione było na cierpienie<sup>9</sup>, odpoczywał umysł; gdy ustawały bóle nieznośne, wracałem do prac umysłowych i przez nieustanne ślęczenie i sedentaryję<sup>10</sup> zarabiałem na nowe cierpienia. I czegoż w takim położeniu zostający człowiek mógł się więcej obawiać? Ojczyzna na zawsze stracona, majątek niesprawiedliwie wydarty, zdrowie przez tak długą niewolę zrujnowane, podagra nieuleczona. Ach, Przyjacielu! Kto to wszystko miał nieszczęście wytrzymać i przeżyć, niczego się więcej lękać nie może. Widoki nawet śmierci nie są dla niego straszne. Spogląda na ten zbliżający się termin, jak na pożądaną koniec tyłu ucisków, których od niesprawiedliwości ludzkiej doznaje, niczego nie żądając ani się spodziewając, niczego się więcej nie boi. Żyje, nie żeby miał upodobanie w tym życiu, lecz aby nie okazał słabości umysłu, iż nie jest zdolny wytrzymać ucisków, na które go natura i ludzie skazali. Nędza przy dobrym sumienia świadectwie ma swoje przyjemności. Jest to rozkosz, której nie znają serca nieprawością skażone lub odurzone pomyślnościami. Stan, w którym się znajduję, jest koniecznym wypadkiem mego przeszłego życia, którego same wspomnienia obudza w sercu moim rzetelną pociechę. Gdybym dziś obfitował w pomyślność i dostatki, ofiary dla mojej Ojczyzny podjęte mogłyby wydawać się potomności za obłudne, co mnie przed nią usprawiedliwił i zalecić powinno. Jest ciągle i nieustanne cierpienie od złośliwych, jest prześladowanie, ilekolwiek ponawia się jeszcze sprawa mojej Ojczyzny. Jak tylko albowiem zaczęto mówić o Polsce, popchnięty zostałem na nowo w tłum niewyrachowanych wypadków. Na próżno szukałem spokojności; nie najdę jej nigdy w tym życiu, rzucić muszę mój odludny zakąt, opuszczam Tetylkowce, wyjeżdżam do Moskwy, nie zważając na zimową porę czasu, na nieunikniony atak bolesny podagry, oddając w ręce Opatrzności mój los, moje zdrowie i życie. Zadzziwi cię pewnie tak śmiałe przedsięwzięcie, tak daleka, mówią, podróż do starożytnej stolicy państwa rosyjskiego, która leży blisko o sześć stopni szerokości dalej na północ od miejsca mego urodzenia i przebywania teraźniejszego, a to jeszcze w porze roku tak ostrej i w stanie zdrowia tak niebezpiecznym. Przyjacielu! Śmiałość i bojaźń nie mają miejsca w tym przedsięwzięciu. Jest to niezbędna konieczność, której się poddać muszę. Zaszędł rozkaz Imperatora<sup>11</sup> Imci, abym jechał. Wola jego musi być dopełniona. JP. Komburlej<sup>12</sup>, Gubernator cywilny wołyński, przysłał do mnie sowiegnika<sup>13</sup> Chodorowskiego z swym listem, w którym mnie uwiadomił o zaszłym w tej mierze rozkazie Monarchy. Chodorowski zjechał do Tetylkowic 10 stycznia w godzinę obiadową; gość nieznamy i niespodziewany, otoczony licznymi urzędnikami sądu niższego krzemienieckiego. Oddał mi list Gubernatora. Próżne były ekskusy<sup>14</sup> wydobyte z uwag nad moim zdrowiem. Trzeba było okazać powolność rozkazom, a nawet pośpiech do tej podróży. Dzień następujący ułożony został do wyjazdu. Sowiegnik chciał, aby ze mną jechali dwaj obywatelscy synowie, którzy przy mnie bawili. Pozwolił wziąć z sobą tyłu ludzi, ile bym ich do mojej potrzebował wygody, poczta na rano obstalowana.

<sup>9</sup> **ciało wystawione było na cierpienie** – w więzieniach austriackich Kołłątaj nabawił się wielu chorób; wśród nich najdotkliwymi były: artretyzm, kamica moczowa, szkorbut, niedowład prawej dłoni, nerwica, bezsenność.

<sup>10</sup> **sedentaryja** (łac.) – siedzący tryb życia wskutek chorób i niedomagań zdrowotnych.

<sup>11</sup> **imperatora** – Aleksandra I, cara Rosji.

<sup>12</sup> **Komberlej** Michał – Grek z pochodzenia, generał gubernator wołyński. Jan Duklan Ochocki wspomina, iż pozyskiwał sobie Polaków organizowaniem przyjęć z grami hazardowymi i pijatyką. „Był to człowiek żywy, gorączka, charakteru nadzwyczaj nierównego i zmiennego, niespokojny, wiele przy tym mający przymiotów dobrych”. *Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego, z pozostałych po nim rękopisów przepisane i wydane przez J. I. Krazeńskiego*, t. 1, Warszawa 1882.

<sup>13</sup> **sowiegnik** (ros.) – w Imperium Rosyjskim tytuł urzędniczy, stopień w służbie państwowej, dosłownie: radca.

<sup>14</sup> **ekskusa** – usprawiedliwianie, przeproszenie.



Mimo jednak nagłonego do wyjazdu pośpiechu, postrzegłem we wszystkim grzeczne i łagodne ze mną sowietnika obejście, które zachował aż po afektację. Po upadku mojej Ojczyzny nigdy tyle razy nie obilo się o uszy moje imię kanclerza polskiego<sup>15</sup>, jak wówczas. Wszyscy inni urzędnicy krzemienieccy bardziej jeszcze co do tego naśladowali sowietnika. Zdawało mi się więc, jak gdybym był w tym samym stanie, w jakim się znalazł niegdyś Juliusz Cezar, gdy został pojmany od piratów<sup>16</sup>. Grzeczność w każdym czasie ujmuję, tym bardziej, gdy się jej nie spodziewamy doznawać. Pierwsze wrażenia, które sprawiła na moim umyśle ta nowa scena, przypomniały mi zaraz dawne Rządu rosyjskiego z mymi rodakami obejście; oczekiwałem więc podobnego. Szczęście dla mnie, iż się to stało pod panowaniem Aleksandra I. Jego pełne ludzkości serce, choć dawało się skłonić do tego, abym jeszcze cierpiał bez żadnego przewinienia, nie dozwoliło wszelako, abym cierpiał z obelgą. Czyż nie dość jest dla człowieka wiekiem nachylonego, tylu nieszczęśliwościami uciśnionego, od podagry dręczonego, aby był przeniesiony blisko pod 56 stopień szerokości północnej, aby odbył tak długą podróż w czasie trwającej choroby i w porze zimy najtęższej? Jeżeli jakie widoki polityczne skłoniły tak dobrego Monarchę do wydania tego niespodzianego rozkazu, miał on tyle ludzkości, iż tę potrzebę chciał mieć osłodzoną łagodnym ze mną obejściem. Tak ja sobie wnoszę. Wszelako piszę Ci tylko o moich pierwszych uczuciach, czas dopiero przekona mnie najlepiej, na czym się ukończy ta scena, której pierwsze otwarcie nie wydaje się tyle okropne, ile sobie wielu wystawiać może.

Nie przewidując nigdy potrzeby tak dalekiej podróży, nie byłem do niej przygotowany. Miałem starą bastardę<sup>17</sup>, którą kupiłem w Ołomuńcu, wyjeżdżając z niewoli i tą się obchodziłem około domu. Był to pojazd zupełnie zrujnowany. Dwaj moi lokaje po skończonym roku nie dostali jeszcze nowej liberii, a przeszłoroczną nazbyt podarli; nie mieli nawet futer na drogę. Ja, żyjąc w niedostatku, nie byłem podobnie w nic opatrzonej, na wszystkim mi prawie zbywało. Cały zaś mój zapas składał się z 29 dukatów. Mimo czego musiałem opuścić zacisze, w którym ukrywała się moja nędza, musiałem wyjść na scenę wielkiego świata i udawać na nowo kanclerza polskiego w oczach tych, którzy się naigrawali z zguby mojej Ojczyzny. Czas był krótki, abym się mógł udać do pomocy życzliwych mi przyjaciół, których miałem bardzo mało, a od których w takim stanie moich rzeczy trudno było wymagać jakiego wsparcia. Nie przewidując owszem dalszych wypadków, nie sądziłem nawet rzeczą bezpieczną zgłaszać się do nich. Przełożyłem więc to wszystko przytomnemu sowietnikowi. Powiedziałem mu, że jeżeli Rząd nie wyznaczy dla mnie funduszu do życia, nędza moja przyjdzie do najwyższego stopnia, gdyż opuszczając dom, a nie mając żadnego opatrzenia w pieniądzech i rzeczach do wygody potrzebnych, nie jestem w stanie odbyć tej podróży nawet do Żytomierza. Ale sowietnik starał się zaspokoić moją w tej mierze troskliwość, wystawiając najlepsze na przyszłość widoki, byłem tylko do Żytomierza zajechał. – Ułoży wszystko Gubernator – rzekł do mnie – co tylko do mojej wygody będzie potrzebne. Zjechawszy tam, zajadę prosto do domu sowietnika, gdzie mnie zaraz Gubernator odwiedzi, wszystko, co się tyczy moich wygod urzędzi. Sama zaś okazana powolność w wyjechaniu ściągnie najlepsze dla mnie skutki.

<sup>15</sup> **kanclerza polskiego** – Kollataj został mianowany podkanclerzym koronnym w 1791 r., po uchwaleniu konstytucji majowej. Pełniąc tę funkcję urzędniczą, odpowiadał za mniejszą kancelarię państwa. Zakres jego kompetencji był praktycznie taki sam jak kanclerza wielkiego.

<sup>16</sup> **Juliusz Cezar, gdy został pojmany od piratów** – w roku 75 p.n.e. Cezar, płynąc na Rodos na studia, został porwany przez piratów. Obruszył się, gdy usłyszał cenę 2–3 talentów, jaką ustalili porywacze za wykup, uznając ją za zbyt niską i niegodną jego osoby; zaproponował 50 talentów. W niewoli Cezar zachowywał się jak mentor swoich wrogów, krytykując ich, udzielając rad i życiowych wskazówek. Ostrzegł ich też, że po wyjściu na wolność powywiesza ich wszystkich na krzyżach, co rozbawiło słuchaczy. Obietnicy jednak dotrzymał. Niedługo potem żołnierze rzymscy popodrzynali gardła porywaczom, a najbardziej okrutnych powywieszali wzdłuż drogi do Miletu.

<sup>17</sup> **bastarda**, baszarda (fr.) – karetka dwuosobowa.

Imperator Imć. wyznaczył mi pensję dożywotnią, stosowną do wygodnego utrzymania się mego w teraźniejszym położeniu. Do czego zaś może mnie użyć, to dopiero czas odkryje.

Nie żądałem ja nigdy pensji dożywotniej ani tym bardziej żadnych na przyszłość widoków. Moja troskliwość na tym jedynie kończyła się, abym miał żyć z czego w tym czasie, kiedy mi zostaną przecięte wszelkie inne środki. Biorąc wszelako miarę z grzecznego listu Gubernatora, który mi wołę Panującego objawił, znając oraz moją niewinność i widząc, iż Rząd uważał ten ze mną postępek za potrzebny w jakichś politycznych widokach, które wkrótce mogą się ukończyć. Wierzyłem na pół przynajmniej oświadczeniom sowietnika, który na większe moje przekonanie okazał mi nawet instrukcję od Gubernatora sobie daną, gdzie miał włożony obowiązek, aby ze mną jak najgrzeczniej i z przyzwoitym obchodził się uszanowaniem. – I możnaż czego niepomyślnego spodziewać się po takowych zaleceniach – rzekł do mnie. – Trzeba, owszem, być dobrych myśli i ufać, że to na dobre wyjdzie.

Przymowałem ja dobrze te jego oświadczenia, ale razem stawało mi na myśli, że takowe grzeczności być mogą podobne do pozłacanej pigułki, która ukrywa w sobie niesmak i gorycz, a którą koniecznie połknąć trzeba.

Przywołałem do siebie p. Michała Szymańskiego. Opowiedziałem mu, o co idzie, zaleciłem, aby się wybierał w drogę. Nie zważając na wszystkie niepodobieństwa, dodałem, że i on musi ze mną jechać do Żytomierza, czyli zaś dalej wolno mu będzie nie odstąpić mnie w tej drodze, tego sobie życzę, ale się lękam, aby mnie nie zagnano rozstać się z nim na zawsze. Toż samo oświadczyłem i panu Sewerynowi Dubieckiemu, iż jest rozkaz, aby jechał ze mną do Żytomierza; co zaś dalej ma wypaść, dopiero Gubernator na miejscu objawi. Oddawszy gorliwości pana Szymańskiego wybranie się w drogę co do potrzeb i wygod, prosiłem go, aby wziął ze mną moje dzieło, około którego poprawy właśnie zacząłem pracować<sup>18</sup>; a jeżeli będzie można, geografę Strabona<sup>19</sup>, Ptolemeusza<sup>20</sup>, atlas encyklopedyczny, dzieła Bailly<sup>21</sup> i pierwszy tom Buffona<sup>22</sup>.

Dawszy tę dyspozycję i spuściwszy się we wszystkim na tego cnotliwego młodzieńca, resztę dnia przepędziłem na obcowaniu z moimi domownikami. Jednych trzeba było odprawić i uspokoić, drugim ubezpieczyć ich byt na czas mego oddalenia, innym poruczyć moje i mego synowca interesa, wszystkich zaś cieszyć i łzy ich obcierać. Noc przepędziłem bezsennością. Napisałem słów kilka do mego szanownego przyjaciela, pod czaszego Piotrowskiego, żegnając go i polecając mu moje biedne interesa. List zaś ten oddałem na ręce JP. Szymta, który właśnie znajdował się u mnie gdy sowietnik nadjechał i nie chciał mnie odstąpić, aż do momentu mego wyjazdu. Godziny ranne dnia następującego upłynęły na pakowaniu pojazdu, a po wczesnym obiedzie, pożegnawszy moich domowników, zasmucony ich łzami, wyjechałem do Krzemieńca moją starą bastardą z dwoma lokajami w podartej liberii, z pp. Szymańskim i Dubieckim, nie mając na całą tę drogę i na wszystkie moje potrzeby tylko 29 duk[atów].

Ach, Przyjacielu! Nigdy nie uczuł tej prawdy, którą napisałem w mojej odpowiedzi Sewerynowi Rzewuskiemu<sup>23</sup> o różnicy pana od człowieka majątnego. Ubóstwo

<sup>18</sup> **dzieło, około którego poprawy właśnie zacząłem pracować** – *Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego*.

<sup>19</sup> **geografę Strabona** – Strabon (ok. 63 p.n.e. – 24 n.e.), grecki geograf i podróżnik, autor najważniejszego dzieła geograficznego starożytności: *Geographica hypomnemata* w 17 księgach.

<sup>20</sup> **Ptolemeusza** – Klaudiusz Ptolemeusz (ok. 100 – ok. 168), grecki uczyony; tu mowa o jednym z jego ważniejszych dzieł – *Geografii*, znanej też jako *Nauka geograficzna* lub *Wstęp do geografii*.

<sup>21</sup> **dzieła Bailly** – Jean Sylvaian Bailly (1736–1793), napisał wiele prac z zakresu astronomii i historii astronomii; nie wiadomo więc do końca, o których wspomina Kołłątaj.

<sup>22</sup> **pierwszy tom Buffona** – mowa o najbardziej znanym dziele Georgesa-Louisa Buffona (1707–1788), liczącej 44 tomy *Histoire naturelle, générale et particulière*, wydanej w latach 1749–1788.

<sup>23</sup> **odpowiedzi Sewerynowi Rzewuskiemu** (1743–1811). Ma tu chyba na myśli Kołłątaj *Uwagi nad pismem, które wyszło w Warszawie, z drukarni Dufourowskiej, pod*

posunięte aż po nędzę składa teraz całą ozdobę mego życia. Wychodzę na scenę świata jak pan ubogi, przeze mnie niegdyś opisany. Któżby był pomyślał, że wówczas moją przyszlą opisywałem postać! Nic mnie to wszelako ani smuci, ani wstydzi; odmienia się tylko scena w teatrze mego życia. Ja wszelako jestem tym samym aktorem. Rola moja jest zawsze jedna, to jest cierpieć dla Ojczyzny coraz w inny sposób. Ja myślę, że jeżeli jeszcze będzie kiedy mowa o jej wskrzeszeniu, choćbym już nie żył, prochom nawet moim w spokojności nie będzie można pozostać.

Przybywszy do Krzemieńca, stanąłem u horodniczego<sup>24</sup>, skąd zaczynam do Ciebie pisać i pragnę Ci wiernie donosić o dalszej mojej podróży. Gdyby mi zdrowie wystarczyło i umysł wesoły sprzyjał, rad bym Ci pisać w sposobie Sterna<sup>25</sup>, ale moje przeznaczenie jest insze. Trudno robić igraszkę z wypadków tak smutnych, a zarazem tak poważnych. Ja, który gram pierwszą rolę w tej osobliwej scenie, wykonywam wolę Aleksandra I, z posłuszeństwem i wdzięcznością, bo mu winien jestem oswobodzenie moje z niewoli austriackiej. Ci, którzy mnie otaczają z woli Rządu, zachowują się względem mnie z takim uszanowaniem, jakiego od nich nie wymagam ani się nawet nie spodziewałem.

W Krzemieńcu rozstałem się z sowietnikiem Chodorowskim. On pojechał do Radziwiłłowa, mnie przydano w dalszą podróż Batorskiego, *czastnego prystawę*<sup>26</sup> krzemienieckiego. W domu horodniczego zastałem wszystkie dla siebie wygody i uprzejme przyjęcie. Zbiegli się do mnie przyjaciele, aby mnie oglądali i pożegnali. Smutny to był widok, ale bardzo przyjemny dla serca czulego. Wdzięczność nakazuje mi wypisać ich imiona. Z liczby akademików byli trzej bracia Jarkowscy, Mirowski, z liczby obywateli Jan Chobrzyński, podsędek ziemski<sup>27</sup> krzemieniecki; inni, zastraszeni pewnie nadzwyczajnym wypadkiem, lękali się do mnie zbliżyć, bo nie pojmowali, że człowiek zupełnie niewinny może być ofiarą widoków politycznych, choć nie dał najmniejszego powodu, aby o jego cnoce powątpiewano. Przepędziłem więc ten wieczór bardzo przyjemnie i pożegnałem tych szanownych przyjaciół w takim uczuciu, jakie się należy tak zacnym ludziom, których albo nierychło kiedy, albo nigdy więcej nie miałem oglądać.

Antoni Jarkowski znał dobrze stan interesów moich, zaczęłam mi nie mówiąc, zebrał co mógł naprędce pieniędzy i ofiarował je dla mnie w ręce p. Michała Szymańskiego, który bliżej zatrudniał się moimi potrzebami i gospodarstwem. Składka ta była następująca: Antoni Jarkowski dał rubli 100, Wojciech, brat jego średni, rubli 100, Paweł Jarkowski rubli 30, profesor Mirowski rubli 15, pan Januszewski rubli 15 – o czym dowiaduję się w tym momencie, kiedym już tych moich przyjaciół pożegnał i kiedy ten list kończę. Łatwo sobie wyobrazisz, że ułożona summa nie wyprowadzała mnie z kłopotu o potrzebny zapas na tak daleką podróż, bo choćby Rząd opatrywał wszystkie moje potrzeby, jak mnie zapewniono, wypadło wszelako mieć jaki grosz na nieprzewidziane wypadki. Nikt się przecież nie znalazł, który by tę potrzebę uczuł, prócz wyż[ej] wliczonych akademików. Nie żądałem ja wprawdzie od nikogo tej ofiary, ale się jej nie spodziewałem i od tych szanownych przyjaciół, znając zwłaszcza, że ich dochody ledwie codziennym wystarczały potrzebom, osobliwie przy takiej

---

*tytułem Seweryna Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego, O sukcesji tronu w Polsce rzecz krótka*, Warszawa 1790, lub też niedrukowaną powieść, powstałą ok. 1789–1790, pt. *Tron dla próżnej powagi, szlachta dla poddaństwa*.

<sup>24</sup> **horodniczy** (ros.) – urzędnik miejski w prowincjach Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego obowiązkiem było pilnowanie zamków stołecznych; starosta grodowy – nazwa pochodzi od słowa *horod*, oznaczającego zamek obronny.

<sup>25</sup> **sposobie Sterna** – mowa o Laurence Sternie (1713–1768), autorze *Podróży sentymentalnej przez Francję i Włochy* oraz „najdziwniejszej książki świata”, niedokończony powieści *Życie i myśli Tristama Shandy*.

<sup>26</sup> **czastnyj prystaw**, ros. *частный пристав* – funkcjonariusz sądowy (policyjny) miejski w dawnej Rosji.

<sup>27</sup> **podsędek ziemski** – zastępca sędziego ziemskiego, wchodzący wraz z sędzią i pisarzem ziemskim w skład kompletu sądowego.

roku drogości. Uczynili oni bardzo wiele z swej strony, nade wszystko zaś, iż mi dali poznać, ile ich obchodzi stan mego położenia, w którym się znajdowałem. Przykład ich dobroczynności widocznie przekonywa, iż aby być cnotliwym, nie trzeba być bogatym, trzeba tylko znać i czuć, co jest winien człowiek człowiekowi w pewnych zdarzeniach. Moje położenie, czas przytomny, sposób, jaki obrali, i stan ich mierny czynią bardzo szacowną ich ofiarę w oczach moich. Nigdy jej nie zapomnę.

Ponieważ odjazd mój przestrasza wszystkich Polaków, a łaskawe postępowanie ze mną Rządu tutejszego zadziwia samych nawet Rosjanów, przeto choć powód mojej podróży jest bardzo widoczny, muszę ci wszelako i o tym słów kilka napisać, bo jeden wypadek może być wielorako od różnych oczów widziany, tym bardziej od różnych głów pojmowany. Nie będę ja wdawał się w żadne tłumaczenie terażniejszych w polityce wypadków. Uwagi moje co do tego punktu zostawiam innym okolicznościom mego życia lubo innemu pióru. Opiszę ci tylko moje własne położenie, w jakim znajdowałem się teraz. Francja trudnym do uwierzenia sposobem w kilkunastu dniach złamała całą potęgę pruską. Teatr wojny przeniósł się zbyt prędko do Polski, a zatem zbliżył się ku granicom rosyjskim. Wszystko to zapowiadało nowe sceny, na które poczciwi wystawieni być mieli: albo przez gorliwość własną, albo przez podejrzliwość terażniejszego Rządu. Co do mnie, od połowy października roku zeszłego zacząłem cierpieć podagrę, której atak bez porównania był cięższy niż zwyczajnie lat innych. Gdy te nowiny zaczęły nas dochodzić, cieszyłem się, że mnie Opatrzność tą chorobą dotknęła, i mówiłem: – Cierpię więcej niż dawniej, ale stan tak bolesnej choroby zasłoni mnie pewnie od podejrzliwości i nienawiści. Wypadki wojenne następowały po sobie zbyt szybkim krokiem. Wkrótce przeciętą została komunikacja listowna między naszym krajem i Galicją. Bajki i niepewne powieści zastępowały wiadomości o sąsiedzkich wypadkach, które wszelako mało miały przystępu do mego odludnego zacisza. Przeciż kapitan sprawnik<sup>28</sup> powiatu krzemienieckiego zaczął mnie często odwiedzać, który przedtem nie wiedział nawet, jak się drzwi odmykały w moim domu. Pojmowałem ja dobrze, co się to znaczyło. Pochlebiałem sobie jednak, że stan mego zdrowia zdoła mnie zasłonić od wszelkiej podejrzliwości i ocali moją spokojność. Sąsiad życzliwy dowiedział się w Zasławiu<sup>29</sup>, iż zaczęto gadać, jakobyem wyjechał sekretnie do Warszawy. Właśnie ta pogłoska miała się rozejść, kiedy generał Essen<sup>30</sup>, Gubernator wojenny, przejeżdżał przez rzezczone miasto. Ta złośliwa czy lekkomyślna bajka zasmuciła mnie niepomału. Uważałem ją jak umyślnie rozsianą, ażeby Rząd nie ufał memu biednemu zdrowiu. Od tego więc momentu oczekiwałem wśród bojaźni na te wypadki, których doznałem na dniu wczorajszym. Oto jest przyczyna mego wyjazdu do Moskwy.

Złośliwi Polacy przypomnieli Rządowi, że byłem niegdyś obrońcą mojej ojczyzny. Rozgłosili umyślnie nowinę, jakoby i teraz opuścił Wołyń na głos nowego w Wielkiej Polsce powstania<sup>31</sup>. Osądzono więc za rzecz potrzebną, aby się ubezpieczyć przeciw mnie, uwożąc z kraju, który także był niegdyś Polską. A tak sprawdziło się na mnie owo rosyjskie przysłowie: *b[i]ez winy winowat*. Moje terażniejsze uczucia uniewinniają przede mną samym postępki Rządu rosyjskiego, z niepoczciwością zaś moich spółrodaków nie dopiero jestem oswojony.

<sup>28</sup> **kapitan sprawnik**, isprawnik ziemski (zwany też kapitanem) – urzędnik wybierany przez szlachtę, który w Rosji za panowania Katarzyny II stał na czele powiatu (*ujezdu*); ziemscy isprawnicy wraz z asesorami tworzyli niższy sąd ziemski (organ administracyjno-policyjny).

<sup>29</sup> **Zasław** – jeden z najstarszych grodów wołyńskich, wspomniany w kronice Nestora (1100) jako własność wnuka Jarosława Mądrego – Dawida Igorowicza. W XVIII wieku Zasław był drugim co do wielkości, po Dubnie, miastem Wołynia.

<sup>30</sup> **Essen** Iwan Nikołajewicz (1759–1813) – generał rosyjski, urodzony w Estonii, walczył z Polakami w wojnie 1792, a w 1807 r. wziął udział w bitwie pod Ostrołęką.

<sup>31</sup> **nowego w Wielkiej Polsce powstania** – podczas wkraczania armii francuskiej do Wielkopolski jej mieszkańcy powstali zbrojnie przeciw wojskom pruskim (1806–1807).

Poczta już zaprzężona. Wyjeżdżam z Krzemieńca. Ciebie, szanowny Przyjacielu, żegnam, żaręczając, iż jeżeli się najdę w stanie i zdolności pisania, nie omieszkam donosić Ci o sobie i dalszych wypadkach mojej podróży.

## List II X. H. Kołłątaja do Przyjaciela, z Niesiołowa, dnia 14 stycznia 1807 roku

Dotrzymuję mego przyrzeczenia. List ten piszę z Niesiołowa. Odbierzesz go z poczty zwiahalskiej<sup>32</sup> i przekonasz się, że choć jadę z woli Rządu, choć mam do[b]ranego oficera do opłacania przepraw i ułatwiania wygód podróży, przecież nie jestem w takiej niewoli, abym nie mógł pisać. Donoszę Ci więc o mojej podróży, wiem albowiem, że najdrobniejsze okoliczności dotyczące mojej osoby interesują Twoją przyjaźń. W Krzemieńcu doznawałem wielkich grzeczności horodniczego. Nie puścił mnie bez śniadania, uczył moich ludzi aż po zawrót głowy. Straciwszy oni przytomność w posłudze, zapomnieli mojej laski, którą wyjeżdżający osobnymi saniami czesny przystawa z P. Sewerynem Dubieckim wzięli z sobą. Nieuważny Dubiecki bijąc konie pocztowe, złamał tę laskę, o czym dowiedziałem się w Brykowie<sup>33</sup>, gdy konia przeprzęgano na poczcie, co mnie bardzo zasmuciło. Zadziwi Cię podobno, gdy przeczytasz, że tak bagatelny przypadek mógł mnie o smutek przyprawić. Muszę co więc opisać całą historię tej nieodżałowanej laski.

W roku 1791 dnia 3 Maja, gdy się gotowałem ze wszystkimi pocziwymi do ogłoszenia nowej Konstytucji dla całego narodu polskiego i gdy wchodziłem do Senatu na tę pamiętną w dziejach naszego narodu sesyjną, przyjaciele ostrzegali mnie, abym się miał na ostrożności od partii Branickiego<sup>34</sup>, która najwięcej odgrażała się na mnie. W stanie moim duchownym nie mogłem mieć żadnej przy sobie broni, lecz postrzegłszy w ręku Pieniążka, obywatela sandomierskiego, mnie dobrze życzliwego, kij sękaty, jakich podówczas zaczęto używać, prosiłem go z uśmiechem, aby mi ten kij ustąpił, mówiąc, że gdzie idzie o szczęście całego narodu, nie wypada niczego się lękać. Prócz tego człowiek stanu mego nie może nosić żadnej broni, a całą jego obroną zależy na pocziwym postępowaniu. Ci, którzy będą bronić nowej Konstytucji, nie zaniedbają pewnie bronić i mojej osoby. Moja powinność jest być przy Tronie. Żeby jednak nie zdawał się gardzić przestroga, biorę ten kij z rąk przyjaciela. Jeżeli nie do obrony, zda mi się on do podpory nóg, podagrą osłabionych. Pieniążek dał mi swój kij, z którym wszedłem do Senatu i stanąłem za krzesłem królewskim, czekając na gotowość, abym podał Ewangelią pokoju, na której Król<sup>35</sup> miał wykonać przysięgę na nową Konstytucję.

Sesja odbyła się najspokojniej z rozrzewnieniem całej powszechności, a na pamiętkę zapowiedzianego niebezpieczeństwa i tak świetnego wypadku zachowałem tę laskę, postanowiwszy nigdy jej nie opuszczać na resztę dni moich. Gdy mnie Król nominował zaraz potem na podkanclerzego koronnego<sup>36</sup>, laska moja doznała także odmiany swego losu. Kazałem ją pięknie w złoto oprawić i dałem w tym miejscu, gdzie się na niej podpierać zwykłem, napis

---

<sup>32</sup> **zwiahalskiej, Zwiahel** – miasto położone na południe od Żytomierza, nad rzeką Słucz. Od 1796 r. Nowogród Wołyński; tę nazwę wprowadzono ukazem Katarzyny II. Do tego roku właścicielami Zwiahela byli Lubomirscy. Rząd rosyjski przez gen. Tymoteusza Tutołmina odkupił Zwiahel od wojewody kijowskiego Protazego Antoniego Potockiego (1761–1801), męża Marianny Lubomirskiej, chcąc utworzyć z niego miasto gubernialne, czego ostatecznie zaniechano.

<sup>33</sup> **Bryków** – wieś w powiecie Nowogród Wołyński, gminie Korzec.

<sup>34</sup> **partii Branickiego** – mowa o stronnictwie hetmańskim, na czele którego stali Stanisław Szczęsnny Potocki, Franciszek Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski.

<sup>35</sup> **król** – Stanisław August Poniatowski (1732–1798).

<sup>36</sup> **Gdy mię Król nominował zaraz potem na podkanclerzego koronnego.**  
Zob. przypis 15.



następujący: *Socius meus die 3. Maji 1791*<sup>37</sup>. Jakoż od owego czasu zawsze ją nosiłem przy sobie w całym ciągu przebywania w Saksonii, podczas powstania 1794 roku, a nawet w niewoli austriackiej. Przybywszy z niewoli na Wołyń, a czując się coraz bardziej osłabionym, postanowiłem napisać testament, aby mnie kiedy śmierć nie zastała nieprzygotowanego, zwłaszcza gdy widział, iż majątek mój zatrzymany od Rządu austriackiego nie może być tak prędko odzyskany, jak się z początku spodziewałem. Tym tedy testamentem legowałem moją laską Janowi Kołłątajowi, najstarszemu memu bratu, obligując, aby była wiernie chowana w rękę najstarszego z jego potomków, póki tylko stanie naszego imienia. Ta tedy laska, która miała być świadkiem najprzyjemniejszego w mym życiu wypadku, dnia Trzeciego Maja 1791 roku nawet po mojej śmierci, złamana została w początku tej drogi, przez lekkość i nieuwagę młodego człowieka, który nawet tej straty nie czuł i nie pojmował, jak wielką zrobił mi przykrość.

Wieczór nadchodził, gdy ruszyłem z Brykowa, skąd zaczynał się kraj zupełnie mi nieznan. Nie mogłem mu się przypatrywać, widziałem tylko, że z okolic Krzemieńca jest najbardziej górzysty. Podróż ta zdawała mi się zbyt długa i uprzykrzona, najwięcej pewnie dla poniesionej straty, nad którą zamyślony przebiegałem wstecz historią mego życia i mojej Ojczyzny, a głębokie zamyślenie moje ledwie przerwane zostało, gdy w późnej nocy wjechawszy do Kuniowa<sup>38</sup>, zatrzymał się pojazd i powiedziano mi, że w tym miasteczku trzeba nocować. Zaczem wysiadając z pojazdu, położyłem koniec moim myślom, zwracając uwagę na nietrwałość rzeczy ludzkich, wydobyłą z straty mojej ulubionej laski.

Próżno człowiek obiecuje sobie, iż go przeżyje długo pamięć pocziwych dzieł jego. Rzekłem do siebie: Wszystko jak sen przemija. Przeżyłem moje dzieła. Patrzyłem na ich upadek. Moja nawet laska nie mogła dotrzeć do końca życia, zapewne już krótkiego. Dobrze więc powiedział Salomon: *Vanitas vanitatum et omnia vanitas*<sup>39</sup>. Lepiej więc przeto zostawić potomności sąd o naszych postępkach, jak zasadzać ich pamięć na słabych i kruchych pamiętnikach, które zawsze są owocem naszej próżności.

Moja młodzież zaczęła się krzątać około kolacji, a ponieważ kucharz żonaty nie chciał się odważyć jechać za żoną w tak daleką podróż, przeto pierwszy raz w życiu jadłem kolacją sporządzoną przez Żydówkę. Przepieczek zdawała się być bardzo smaczna, jadłem ją z apetytem. Już byłem w łóżku, kiedy sówietnik Chodorowski dogonił mnie pocztą, a wypiszy parę filizanek herbaty, odjechał na całą noc do Żytomierza.

Dnia 13 stycznia ruszyłem w daleką podróż, a przejechawszy Międzyrzec Ostrogski<sup>40</sup>, zbliżyłem się prędko do samego Ostroga<sup>41</sup>, niegdyś stołecznego miasta Wielkiego Majoratu<sup>42</sup>, który zafundował dla swego imienia najbogatszy polski magnat w roku 1609. Książęta Ostrogscy mało wprawdzie słyną w historii polskiej, ale bardzo wiele znaczą w historii kościelnej obrządku ruskiego. Byli oni przychylni dla mego domu, osobliwie zaś Anna z książąt Ostrogskich Chodkiewiczowa<sup>43</sup>, hetmanowa W. Ks. Litew. Nie masz już tego imienia ani ich ordynacji. Od Lubomirskich przeszła ona do Sanguszków. Janusz

<sup>37</sup> *Socius meus die 3. Maji 1791* – Mój współnik dnia 3 maja 1791.

<sup>38</sup> **Kuniów** – miasteczko między Krzemieńcem a Ostrogiem, w czasach pierwszej Rzeczypospolitej należało do posiadłości Jabłonowskich.

<sup>39</sup> *Vanitas vanitatum et omnia vanitas* – Marność nad marnościami i wszystko marność (Koh 1,2 BT).

<sup>40</sup> **Międzyrzec Ostrogski** – niegdyś miasto, obecnie wieś na Wołyniu, 3 km od Ostroga.

<sup>41</sup> **Ostróg** – jeden z najstarszych grodów Wołynia nad rzeką Horyń przy ujściu Wilii; własność m.in. Ostrogskich, Zasławskich, Wiśniowieckich, Sanguszków, Jabłonowskich.

<sup>42</sup> **stołecznego miasta Wielkiego Majoratu** – właściciel Ostroga książę Janusz Ostrogski utworzył w roku 1609 największą w Rzeczypospolitej ordynację, składającą się z 24 miast i zamków.

<sup>43</sup> **Anna z książąt Ostrogskich Chodkiewiczowa** (1600–1654) – żona hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza, ufundowała w Ostrogu kościół wg projektu Benedykta Molli i kolegium jezuickie; prowadziła ascetyczne i pobożne życie.



książę Sanguszko<sup>44</sup>, marszałek W.Ks.L., to wielkie państwo, które wyrównywało bogactwy i rozległością jakiemuś elektorstwu niemieckiemu<sup>45</sup>, rozdzielił między najbogatsze familie kraju naszego. Ostróg dostał się w części Jabłonowskiemu, w części Małachowskiemu<sup>46</sup>. Panem tego miasta jest teraz Karol książę Jabłonowski<sup>47</sup>. W porównaniu do innych miast wołyńskich Ostróg leży w pięknym położeniu; nad rzeką jest dość obszerny i ludny, wszelako ludność jego składają sami prawie Żydzi. Starożytny zamek i cerkiew są zupełnie zrujnowane. Ruiny wydają z daleka gmach okazały i strukturę zupełnie gotycką. Pan terazniejszy mieszka w domu drewnianym, a gust jego naśladują zupełnie mieszkańcy miasta. Widać tam gdzie indziej mury murowane domy, albo rozwalone, albo źle utrzymywane, całe zaś miasto jest drewniane. Najokazalszy gmach w całym Ostrogu jest bardzo wielkie kolegium pojezuickie, które Komisja Edukacyjna nadała bazylianom<sup>48</sup>, a Rząd terazniejszy wyrzuciwszy stamtąd unickich mnichów, osadził *Blachaczonych Cínów* i stolicę biskupa wyznania panującego na całą gubernię wołyńską<sup>49</sup>. Przy tym monastyrze znajduje się teraz liczna szkoła młodzieży tego wyznania, osobliwie synów książęcych, którym nie wolno jest indziej brać edukacji.

Ostróg tedy i kolegium pojezuickie wystawia dla myślącego obraz niezliczonych odmian i nietrwałości ustanowień ludzkich.

Mój oficer obstałował<sup>50</sup> dla mnie obiad, jak powiadał, u traktyera<sup>51</sup>. Przywieziono mnie przed dom murowany, ale pusty. W samej rzeczy wysiadłem do bardzo obrzydliwej pustki, gdzie Żyd był traktyjerem. Obiad nie wyrównywał smakiem i ochędością<sup>52</sup> kolacji w Kuniowie, wszelako jadłem go z apetytem, a po obiedzie w dalszą udałem się drogę. Niestalość rzeczy Ostroga i kolegium pojezuickiego przypominała mi przypadek mojej laski; długo jeszcze i trudno będzie o niej zapomnieć.

Zbliżając się do Annopola<sup>53</sup> postrzegłem pałac księcia Stanisława Jabłonowskiego<sup>54</sup>, tyle niegdyś zachwalany z swej okazałości. Może ten dom jest bardzo wygodny wewnątrz,

<sup>44</sup> **Janusz Aleksander książę Sanguszko** (1712–1775) – ostatni ordynat ostrogski, miecznik litewski, marszałek nadworny litewski.

<sup>45</sup> **elektorstwu niemieckiemu** – marszałek Sanguszko, hulaka i utracjusz, dokonał w 1753 r. tzw. transakcji kolbuszowskiej, dzieląc ordynację ostrogską pomiędzy kilka domów magnackich oraz szlachtę, co poczytano za jeden z największych skandali polityczno-dyplomatycznych w XVIII wieku.

<sup>46</sup> **Ostróg dostał się w części Jabłonowskiemu, w części Małachowskiemu** – zgodnie z umową kolbuszowską Ostróg stał się własnością Małachowskich, a następnie, w 1775 r., Jabłonowskich. Stanisław Małachowski swoją część miasta sprzedał w roku 1793 Tadeuszowi Czackiemu. W 1795 r. Rosjanie dokonali konfiskaty miasta. Dostało się ono generałowi Iwanowi Fersenowi. Już jednak w 1796 r. Czacki odzyskał swą własność i w 1801 r. sprzedał ją Dymitrowi Jabłonowskiemu.

<sup>47</sup> **Karol książę Chodkiewicz** (1768–1841) – syn Dymitra, scalił Ostróg; w pobliżu starego, zniszczonego zamku wybudował dwór z pięknym egzotycznym ogrodem.

<sup>48</sup> **kolegium pojezuickie, które Komisja Edukacyjna nadała bazylianom** – po kasacie Towarzystwa Jezusowego gmachy, zbiory naukowe po zakonnikach rzymskokatolickich przekazano bazylianom. Po 1794 r. zostali oni przeniesieni do Hoszczy, a mury pojezuickie oddano duchownym prawosławnym. Przez pewien czas rezydował tu biskup Barlaam (a następnie biskup Stefan Romanowski) i działało seminarium.

<sup>49</sup> **Blachaczonych Cínów** – świętobliwych urzędników związanych z biskupstwem, *blagoczinnij* to w rosyjskiej prawosławnej Cerkwi XVIII wieku pomocnik biskupa.

<sup>50</sup> **obstałował** – tutaj: zamówił.

<sup>51</sup> **traktyera** (niem.) – garkuchnika, właścicielka baru.

<sup>52</sup> **ochędością** – czystością, kulturą podania.

<sup>53</sup> **Annopol** (Glinnik) – miasteczko położone na wschód od Ostroga, przez które przechodziła droga pocztowa do Żytomierza.

<sup>54</sup> **Stanisław Paweł Jabłonowski** (1762–1822) – generał major od 1783 r., poseł na Sejm Czteroletni z województwa wołyńskiego.

ale jego struktura wcale nieokazała, bez żadnych prawideł dobrej architektury, w guście zupełnie niemieckim. Ma on na sobie cechy wieka, w którym był wystawiony. Podobny raczej do jakiego magazynu lub do domu fabrycznego niż do pałacu. Tyle majątnego obywatela, ile był niegdyś wojewoda ruski, dziad terazniejszego dziedzica<sup>55</sup>. Annapol, założony z pretensją, nie wyszedł przecież z tej nędznej postaci, w jakiej się znajdują wszystkie miasta wołyńskie. Antoni książę Jabłonowski<sup>56</sup>, wojewoda poznański, a potem kasztelan krakowski, był niegdyś przyjacielem mego ojca<sup>57</sup> i mnie od wczesnej młodości zaszczycał swoją przychylnością. Mimo humor niestateczny, który robi szczególną cechę tej familii, był to obywatel swej Ojczyźnie zawsze wierny i w całym życiu nie splamił się żadną podłością.

W tym mieście i w dalszej aż do noclegu podróży przytrafił mi się nieprzyjemny wypadek, który mnie nawet bardzo zasmucił. Postylionowie<sup>58</sup> na Wołyniu mało gdzie umieją z konia wozić. Mając z sobą swoich lokajów, którzy musieli siedzieć na przedzie powozu, nie było miejsca dla postyliona, który chciał wieźć z kozła, a żaden z nich nie ośmielił się wsiąść na konia – wszyscy się pochowali. Wieczór się zbliżał, ja ułożyłem sobie nocować w Korcu<sup>59</sup>, zaczęłam mój oficer nagłony był szukać postylionów, nawet pisarzowi pocztowemu nieposłusznych. W Korcu usłyszałam okrutne bicie, hałas i narzekanie. Przyprawiono płaczącego Żyda w pantoflach, który musiał sięść na przednie konie, i ciężkiego chłopca, który co rychlej musiał kulbaczyć konia już w dyszel zaprzężonego, na którego wsadzono go prawie gwałtem. Zasmuciło mnie więc to tak bardzo, że przymuszonymi postylionami jechać mi wypadało. Lękałem się ich niezgrabności, jakoż ruszywszy z Annapola, nie ujechaliśmy i pół mili, siodło źle przypięte przekreśliło się, postylion spadł między konie na twardą grudę i nie wiem, czy przejechany, czy udręczony kołem, zaczął okrutnie jęczeć. Wstrzymał się powóz, noc była ciemna, a człowiek leżący na drodze, już za powozem coraz bardziej narzekał na swą nogę. Kazałem go co rychlej ratować. Upewniono mnie jednak, że wstał o swojej mocy i zaszedł do karczmy, która właśnie znajdowała się na drodze. Pocięszyło mnie to, bo się przekonałem, że nie miał nogi strzaskanej. Gdy jednak oświadczył, iż dalej jechać nie może, został w karczmie. Mój lokaj wziął bicz dla powożenia z kozła i ruszyliśmy dalej. Noc była ciemna, mróz brał coraz ciężiej, droga była grudna<sup>60</sup>. Nie można było pospieszyć. Zaczęłam w późną noc stanęliśmy w Korcu, odbywszy tu podróż lokajem powożącym z kozła i Żydem [...] <sup>61</sup> w pantoflach.

Stanąwszy w Korcu, niczego nie żądałem, jak tylko spoczynku. Ludzie krzatali się około posłania mego łóżka, gdy nadspodziewanie wszedł do mnie Pan Szczepkowski, który jest

<sup>55</sup> **wojewoda ruski, dziad terazniejszego dziedzica**, Jan Stanisław Jabłonowski (1669–1731) – wojewoda wołyński od 1693 r., wojewoda ruski od 1697 r., kanclerz wielki koronny w latach 1706–1709, pisarz polityczny i poeta, autor dzieła *Skrupuł bez skrupułu w Polsce, albo Oświecenie grzechów narodowi naszemu polskiemu zwyczajniejszych, a za grzechy nie mianych. Traktat po prostu grzechy roztrząsający, na rozdziały podzielony przez pewnego Polaka temiż grzechami grzesznego, ale żałującego, na poprawę swojej i ludzką podany*.

<sup>56</sup> **Antoni Barnaba książę Jabłonowski** (1732–1799) – wojewoda poznański od 1760 r., kasztelan krakowski od 1782 r. Nieprzyjazny reformom Czartoryskich, przeciwko którym protestował, kandydat do tronu. W roku 1761 otrzymał od Augusta III Sasa przywilej założenie miasta Annapola. Nazwa (wcześniej Hlinniki) miała upamiętniać zmarłą w wieku 26 lat jego żonę Annę z d. Sanguszko. Wzmiankowany pałac zaprojektował najprawdopodobniej Paweł Fontana, nadworny architekt teścia Jabłonowskiego – Pawła Karola Sanguszki.

<sup>57</sup> **mego ojca** – Antoniego Kollątaja.

<sup>58</sup> **postylionowie**, posztylionowie, pocztylionowie (franc.) – osoby powożące dyliżansem pocztowym.

<sup>59</sup> **Korzec** – stary gród plemienia Derewlan (początkowa nazwa Korczeski), położony na wyżynie nad jarem utworzonym przez rzekę Korczyk.

<sup>60</sup> **grudna** – wyboista.

<sup>61</sup> wyraz nieczytelny.

czymś przy księciu stolniku Czartoryskim<sup>62</sup>, największy w świecie pieniacz, a nawet zuchwały mój prześladowca. Rozumiejąc on, że rozmowa ze mną dependowała<sup>63</sup> od pozwolenia oficera, który ze mną jechał, obrócił się najprzód do niego prosząc o pozwolenie, aby mógł ze mną mówić. Oficer odpowiedział: „Czemuż W Pana nie masz mówić, jeśliś w tej intencji przyszedł?” Mnie zaś ten jego postępek tyle obraził, iż w momencie przejęty zostałem gniewliwym uczuciem, wspomniawszy zwłaszcza na szykany, które mi niedawno wyrządził ten młody grubian. Boć przecie, gdyby on miał uncją rozsądku lub nie chciał mi wyraźnie dokuczać, mógł wywołać do siebie oficera, zapytać go osobno, czy można ze mną mówić, a razem czyli go przyjmę, będąc zwłaszcza tyle podróżą strudzony i stanąwszy w późną noc, gdzie zaraz zabierałem się do spoczynku. Impertynent korecki po skończonej z oficerem rozmowie obraca się do mnie, zapytując, czym go poznał.

– Znam aż nadto W Pana – odpowiedziałem – ale przyjdzie czas, kiedy mnie nawzajem poznasz i będziesz żałował wszelkich grubiaństw, któreś mi wyrządził.

Szczepkowski na to:

– Alboż nie wolno upominać się o swoje?

– Wolno – odpowiedziałem – ale człowiek poczciwy nie miesza szykan osobistych do interesu.

– Cóż to za szykany? – zapytał dalej.

– Głupi – odpowiedziałem mu – kiedy swego błędu nie poznajesz, idź precz. Nie mam potrzeby wdawać się z tobą w dalsze rozmowy.

– Więc pójdę – rzekł do mnie na pół z uśmiechem, na pół z wstydem.

– Najlepiej zrobisz – odpowiedziałem odwróciwszy się od niego.

Na tym się zakończyła ta niespodziana i najnieprzyjemniejsza wizyta, a ja rozmyślać zacząłem nad tym popędliwym uczuciem, dziwując się sam sobie, jak w stanie tak biednym zdrowia i w położeniu tak krytycznym mogłem się zdobyć na tak dotkliwe wyrażenie obraźliwych postępków człowiekowi tyle złośliwemu. Zaiste muszą być uczucia i poruszenia, których żadnym sposobem wstrzymać nie można. Stało mi zaraz w myśli postępowanie Cezara, gdy został pojmanym od piratów<sup>64</sup>, jak i Chrystus, zbliżając się do terminu, w którym miał zostawić dla całego świata przykład największej cierpliwości, zaniósł się gniewem przeciw bezecnym facjencarzom przekupującym w kościele<sup>65</sup>, wyganiając onych z biczem w rękę i wywracając ich ławki. Są więc poruszenia czułości ludzkiej w pewnych momentach życia, a podług mnie obelga niesprawiedliwie wyrządzona najmocniej wzmagą takowe uczucia. Noc miałem złą, cierpiałem wiele z przyczyny oziębienia.

Nazajutrz byłem jeszcze w łóżku, gdy mnie odwiedził Pan Witowski, kujawianin, który się w ten kraj przeniósł z przyczyny pozostałego majątku po kasztelanie Mniewskim<sup>66</sup>, niegdyś cnotliwego swego kraju obrońcy, który po śmierci zostawił swoje interesa w złym bardzo stanie, ale pamięć swych cnotliwych spraw powierzył historii, aby je z poszanowaniem dochowała potomności. Podziękowałem Panu Witowskiemu za jego grzeczność, a pożegnawszy go, zacząłem wybierać się w dalszą drogę.

Dla słabości mego zdrowia nie ujrzałem nic w Korcu, choć to miasto sławne jest fabryką porcelany i dobrych sukien. Korzec z małych miasteczek wołyńskich jest najschludniejszy. Widać w nim wiele porządku. Józef książę Czartoryski<sup>67</sup> jest jego właścicielem – obywatel,

<sup>62</sup> **stolniku Czartoryskim** – Józef Klemens Czartoryski (1740–1810), stolnik litewski.

<sup>63</sup> **dependowała** (łac.) – zależała.

<sup>64</sup> **postępowanie Cezara, gdy został pojmanym od piratów** – zob. przypis 16.

<sup>65</sup> **facjencarzom przekupującym w kościele** – handlarzom sprzedającym w jerozolimskiej świątyni, zob. Mt 21,12; Mk 11,15; Łk 19,45; J 2,14.

<sup>66</sup> **kasztelanie Mniewskim** – Dionizy Mniewski (1750 – pocz. 1807), rotmistrz kujawski w konfederacji barskiej, kasztelan brzesko-kujawski, poseł brzesko-kujawski na sejmy 1782 i 1786 r.

<sup>67</sup> **Józef książę Czartoryski**, książę na Korcu i Oleksińcach (1740–1810) – ostatni męski potomek linii koreckiej rodu Czartoryskich, poseł na Sejm Czteroletni, członek kon-

pan dla swych poddanych laskawy, a co mnie najwięcej ujmuje, jest to brat najcnotliwszej damy polskiej, niegdysiejszej żony Andrzeja Zamoyskiego, heroicznego w roku 1768 ministra<sup>68</sup>. Cnoty Andrzeja Zamoyskiego i jego osobiste zasługi znane są wszystkim, ale cnoty i obywatelstwo jego szanownej wdowy zakryte są przed światem; dochowa je historia dla przykładu późnej potomności. Józefowi Czartoryskiemu winien Wołyń fabrykę porcelany i fajanse. Chwałę jego składa gospodarstwo, którym się trudni całe życie, i gdyby był z tej sceny nigdy nie wyszedł, nic by w nim nie godziło się naganiać, bowiem cnoty jego prywatnej i publicznej nic nie można ująć. Nade wszystko zaś jest to wielki dobroczyńca swych podwładnych. Podczas mego przejazdu znajdował się w Korcu, lecz że od momentu poznania się ze mną cierpiał zawsze jakąś ku mnie antypatią, przez to nie odwiedziłem go ani poznałem jego mieszkania, które będąc na dole, nie dało się widzieć nawet przezkuchnię. Wsiadając do pojazdu postrzegłem bardzo wiele zgromadzonych ludzi i przekonałem się, że wiadomość o wzięciu jakiegoś Polaka musiała się już po tym kraju rozejść, bo co by za przyczyna być mogła tej ludu ciekawości? Skłoniłem się wszystkim i ruszyłem w dalszą drogę d. 14. stycznia. Dwie stacje przejechałem dobrami do Korca należącymi; wszędzie nalazłem na poczie konie dobre, postylionów dobrze okrytych, lud po wszystkich wsiach wesoły i żartobliwy.

Na południe stanąłem w Zwiahelu, gdzie zajechałem do domu plebana, który, jak mi powiedziano, miał się skryć, kazawszy powiedzieć, że do Żytomierza odjechał. Stanąłem na obiad od traktjera chrześcijanina, który wszelako nie był lepszy od Żyda w Ostrogu. Zwiahel jest miasto imperatorskie, które Rząd terazniejszy kupił od grafowej Zubowej<sup>69</sup> z domu Lubomirskiej, dawnej żony Prot Potockiego. Dama teraz za trzecim mężem grafem Uwarowem. Miasto rzeczone nic nie zyskało na przemianie pana, tylko imię, bo się dziś zowie Nowogród Wołyński.

Ruszywszy w dalszą drogę, przebyłem rzekę Słucz<sup>70</sup> na promie. Ujechawszy jedną tylko stacją, stanąłem na nocleg w Niesołonym, wsi grafowej Uwarowej. Zawieziono mnie do dworu, gdzie mnie przyjął ekonom tamtejszy, którego po rosyjsku zowią *prykaczzykiem*<sup>71</sup>. Ekonomy zaczęła się krzątać około sporządzenia kolacji, ja tymczasem wzięłem się do obcowania z Tobą, albo zakończenia tego listu, w którym opisuję najdokładniej okoliczności mojej podróży.

Lubo tym krajem pierwszy raz jadę, wszelako mało co więcej dodać mogę nad nim uwag. Śnieg okrywał ziemię, dlaczego nie widziałem ani jej dobroci, ani jej uprawy. Postać wsi wszędzie jednakowa, lud zupełnie sobie podobny, smutny, pocziwy, ubogi. Miasteczka mają wyżej opisane, droga prowadziła mnie na wschód. Uważałem, że po stronie południowej horyzont był otwarty, po stronie północnej ukazywały się z daleka wielkie lasy. Zdawało mi się więc, że jechałem nieopodal ogromnej Scytii Herodota<sup>72</sup>, i że kraj, który opisuję, był nie-

---

federacji targowickiej. Na przedmieściu Korca (Józefin) założył sławną fabrykę porcelany, prowadzoną przez przybyłych (1780) z Sèvres Francuzów – Franciszka i Michała Mezerów. Fabryka ta zatrudniała blisko 1000 pracowników. Porcelana korecka dorównywała jakością saskiej. Gdy w 1797 r. fabryka została zniszczona przez pożar, właściciel przerzucił się na produkcję pasów kontuszowych (pasy koreckie) i mebli.

<sup>68</sup> **niegdysiejszej żony Andrzeja Zamoyskiego, heroicznego w roku 1768 ministra** – Konstancja Czartoryska (1742–1792), żona Andrzeja Zamoyskiego (1716–1792), kanclerza wielkiego koronnego w latach 1764–1767, który w 1767 r. złożył urząd w proteście przeciwko porwaniu przez Rosjan senatorów sejmowych.

<sup>69</sup> **Zwiahel jest miasto imperatorskie, które rząd terazniejszy kupił od grafowej Zubowej** – Marianna Lubomirska (1773–1810) trzykrotnie wychodziła za mąż, za Waleriana Zubowa, Prota Antoniego Potockiego (1795), Teodora Uwarowa (1804). Zob. przypis 32.

<sup>70</sup> **Słucz** – prawy dopływ Horynia, o długości 451 km, przepływa przez Wołyń.

<sup>71</sup> **prykaczzyk** (ros.) – zarządzający.

<sup>72</sup> **Scytii Herodota** – Herodot w *Dziejach* obszernie opisał pochodzenie Scytów, stosunki społeczne i gospodarze u nich panujące oraz wojny z ich udziałem. Zamieszkiwali terany

gdy zamieszkańcy przez Scytów rolników, stosownie do świadectwa tego pisarza. Po drodze nie miałem do przebycia żadnego wielkiego lasu, prócz z Kuniowa do Ostroga. W Brykowie były nieco większe góry. Około Korca był także lewy górzysty, ale te wyniosłości co do swej powierzchni nie zasługiwały na żadną szczególną uwagę. Wreszcie prawie wszędzie znajdowałem kraj płaski i równy. Nieraz jeszcze narzekać mi przychodzi na moją zimową podróż. Nie tylko że wiele cierpieć muszę z przyczyny zimna na zdrowiu, ale nadto, że śnieg pozbawia mnie wielu pożytecznych uwag, wystawiając postać kraju wszędzie prawie jedną.

Dają kolację, zaczynam kończyć muszę ten list, który Pan Sałamacha, *prykaczzyk* tutejszy, oddać przyrzekł na pocztę zwiahelską. Siadam do kolacji nie tak z apetytem, jak z ciekawością. Jadłem już kolację i obiad żydowski, jadłem obiad w Zwiahlu, który mi przyniesiono od zachwalanego traktjera; tu mam doświadczyć gustu *prykaczzykowej* rosyjskiej. Bądź zdrów.

### List III X. H. Kołłataja do Przyjaciela, z Żytomierza, dnia 19 stycznia 1807 roku

15 stycznia wyjechałem z Niesiołowa, a doświadczywszy różnego gatunku traktjerni wołyńskich, nigdzie więcej nie zatrzymałem się na obiad i postanowiłem jechać aż do Żytomierza w nadziei, że tam zastanę dobrą kolacją i wygodniejsze pomieszkanie. W Palinie jednak zmusiłem się zabawić półtorej godziny, nim mi naprawiono przednie koło u powozu, w Bilsku przeprząłem tylko konie. Mój oficer w przód godziną ruszył, aby się dowiedzieć, gdzie mam w Żytomierzu zajechać. Mimo czego wjechałszy do miasta już późną porą, musiałem stać na rynku przeszło trzy godziny, nim P. Szymański wynalazł oficera, nim się dowiedział, gdzie mam stanąć. Choć albowiem sowietnik Chodorowski pierwaj dwoma dniami przybył do Żytomierza, nie tylko nie stało się tak jak przyrzekł, iż miałem wysiąść do jego domu, ale nawet żadnej innej kwatery dla mnie nie obmyślono, i dopiero jej szukano, gdy stanąłem na rynku. Po trzech godzinach wytrzymanego zimna wjechałem do zajezdnego domu mieszczanina Wadki, wysiadłem do izdebki długiej na łokci<sup>73</sup> 6, szerokiej na 4 1/2, do której wchodziło się prosto ze stajni. Taka była moja pierwsza kwatery w tym guberskim mieście<sup>74</sup>, którą Rząd dla mnie obmyślił, a w której dopiero zaczęto palić za moim przybyciem. Oziębiony przez długą jazdę i trzygodzinne stanie na mieście, nie wysiadając z powozu przez cały dzień, wniesiony do izdebki zimnej, zapomniałem zupełnie głodu i żądałem jak najprędzszego spoczynku. Moja młodzież z P. Batorskim poszła w miasto szukać kolacji, ja poszedłem do łóżka niejadłszy. Tymczasem piec rozpalili się niezmiernym sposobem, czego wszelako nie mogłem we śnie poczuć, póki nie dostałem bólu głowy, a prędko po przebudzeniu się – gwałtownych wymiotów. Trzeba było otworzyć drzwi do stajni, aby co rychlej odmienić zabijające powietrze i wystawić się na nowe niebezpieczeństwo, na ciąg wiatru, tyle zdrowiu memu szkodliwy. Ledwie nade dniem uśmierzyły się womity<sup>75</sup> i cokolwiek usnąć mogłem, lecz obudzony nalazłem się tyle osłabionym jak po najdłuższej chorobie. Ból zwłaszcza głowy długo jeszcze nie ustawał.

W tym nieprzyjemnym kacie i w takim zdrowia stanie odwiedził mnie około południa JP. Komburley, Gubernator wołyński, dnia 16 stycznia, to jest nazajutrz po moim przyjeździe

---

nadczarnomorskie, zakaukaskie i zachodnią Azję. Do koczujących Scytów zaliczył Herodot także Sarmatów, zamieszkujących na brzegach Wołgi i Donu.

<sup>73</sup> **łokieć** – 59,6 cm.

<sup>74</sup> **guberskim mieście** – Żytomierz to malowniczo położone miasto nad rzeką Kamionką. Przyłączono go do Rosji w 1793 r. Początkowo należał do guberni izasławskiej (zasławskiej), w 1795 r. podzielonej na dwa namiestnictwa – podolskie i wołyńskie. W 1796 r. car Paweł I przemianował namiestnictwa na gubernie. Wskutek tego, że w Zwiahlu brakowało odpowiedniej siedziby, zarząd guberni sprawował swe obowiązki w Żytomierzu, który po ostatecznej reorganizacji Wołynia oficjalnie stał się miastem gubernialnym.

<sup>75</sup> **womity** – wymioty.

do Żytomierza. Człowiek grzeczny, bez afektacji. Nieszczęścia nasze tę mają korzyść, że nam łatwiej jest poznać charaktery ludzi, niżby je poznać przyszło w stanie życia obojętnym.

JP. Komburley zastał mię w bardzo nędznym kącie, w postaci człowieka schorzałego, którą pogorszyła jeszcze bardziej noc świeżo przepędzona, a lubo postać moja nie zwodziła go, mógł wszelako pomyśleć, że nieukontentowany z zaszłych rozkazów, udawałem chorego, zwłaszcza gdy jeszcze doktor nie był u mnie i nie dał urzędowego doniesienia o stanie mego zdrowia. Z tym wszystkim pierwsze jego uczucia zdawały się ukazywać niezmysłone politywanie. Przywołał natychmiast oficera Batorskiego i rozkazał, aby zaraz starano się o inną dla mnie kwaterę. Ekskuzował<sup>76</sup> się przede mną, iż w Żytomierzu bardzo jest trudno znaleźć dom wygodny. Widząc zaś, iż byłem miny bardzo smutnej, cieszyć mnie począł, przekładając, abym sobie nic niepomysłnego nie wystawiał, bo w całym moim przypadku o nic więcej nie idzie, tylko abym przez niejaki czas mieszkał w Moskwie do dalszej Imperatora Imc. dyspozycji. Że prócz tego jednego warunku nie jestem w stanie niewoli. Imperator obrał na to miejsce najwygodniejsze w całym swym państwie. W Moskwie, mówił dalej, można się dobrze bawić. Odpowiedziałem mu, że dopełnienie woli Panującego wcale mnie nie smuci, ale stan zdrowia, w którym się znajduję, tudzież położenie krytyczne moich interesów, bo mnie ten rozkaz zastał w stanie najbiedniejszym co do sposobu życia, bez czego nigdzie bawić dobrze się nie można. Z tego powodu opowiedziałem mu, co się stało z moim majątkiem, jak Imperator Imc. wstawił się za mną do Cesarza Austriackiego o uwolnienie moje z niewoli<sup>77</sup>, zalecił swemu Ambasadorowi w Wiedniu<sup>78</sup>, aby mi dopomógł do odzyskania tego majątku, który od lat przeszło jedenastu znajduje się pod sekwestrem Rządu Galicji; że ta negocjacja, dotąd jeszcze nieukończona, a ja żyłem tylko z dobroczynnej pomocy moich przyjaciół i rodziny, w domu jednego obywatela pod Krzemieńcem na ten koniec obmyślonym<sup>79</sup>. Ten obywatel zatrudniał się wszystkimi moimi potrzebami podług układów zrobionych z moimi przyjaciółmi i rodziną. Teraz będąc zagnany opuścić dom jego, utraciłem wszelkie wygody, których opatrzeć nie mam żadnego innego sposobu, będąc zwłaszcza zagnany wyjechać tak prędko i nie mając sposobu porozumieć się z moimi przyjaciółmi ani z rodziną. Uczułem to wszystko JP. Komburley. Co do stanu mego odpowiedział, iż nie masz nic nagłego, abym się nie miał zatrzymać w Żytomierzu do zupełnego sił nabycia. Co do stanu moich interesów, radził, abym pisał do Ministra interesów wewnętrznych<sup>80</sup>, przekładając mu w jakim się znajduję zdrowiu i położeniu co do majątku. Zaręczył mi, że ten list wraz z swymi za mną przełożeniami pośle do Petersburga. Podziękowałem za tak życzliwą radę i oświadczoną pomoc.

Na tym się skończyła pierwsza Gubernatora wizyta, po którym niebawem nadszedł sowietnik Chodorowski i z tonem wcale zmienionym ekskuzował się, iż mnie nie mógł w domu swoim pomieścić. A co do złego pomieszczenia, całą winę składał na horodniczego, który w samej rzeczy miał niecyfrymendę od Gubernatora za takie mnie umieszczenie. Zaczęto się starać około wyszukania innej stancji, ja zaś pożegnawszy zimno sowietnika, wziąłem się do napisania listu do Ministra i do Gubernatora. Dnia 17 stycznia przyszedł powtórnie sowietnik Chodorowski, donosząc, że Gubernator czekał na mój list, który obiecał przesłać do Ministra pod swoją kopertą. Oddałem go natychmiast, a później posłałem list

<sup>76</sup> **ekskuzował** (łac.) – tu: usprawiedliwił.

<sup>77</sup> **Imperator Imc wstawił się za mną do Cesarza Austriackiego o uwolnienie moje z niewoli** – upragniona wolność nie przyszła za sprawą interwencji rządu francuskiego, Kościuszki czy arcyksięcia Karola, jak się tego Kollątaj spodziewał, lecz w wyniku starań cara Aleksandra I, u którego z kolei wstawił się za nim Adam Jerzy Czartoryski.

<sup>78</sup> **ambasador w Wiedniu** – Andriej Kiryłowicz Razumowski (1752–1836).

<sup>79</sup> **w domu jednego obywatela pod Krzemieńcem na ten koniec obmyślonym** – lata 1803–1807 spędził Kollątaj początkowo w Berehu (od 24 stycznia do 6 czerwca 1803), następnie w Krzemieńcu, Dederkałach (jesień 1803), Stołpcu u podsędka Wojciecha Piotrowskiego (od kwietnia 1804 do czerwca 1806) i w Tetylkowcach, wziętych w dzierżawę od generała Stryka (od czerwca 1806 roku).

<sup>80</sup> **minister interesów wewnętrznych** – Wiktor Pawłowicz Koczubej (1768–1834).



do Gubernatora z przełożeniem moich potrzeb, aby je od siebie wytłumaczył Ministrowi. Jakoż dowiedziałem się, iż list mój tegoż samego dnia odesłany został do Petersburga przez odjeżdżającego kuriera. Dnia 18 stycznia Pan Kosecki przejeżdżający za Starostą Czackim<sup>81</sup> do Kijowa, dowiedziawszy się o moim do Żytomierza przybyciu, wstąpił do P. Szymańskiego dla dowiedzenia się z pewnością, co się ze mną stało, gdyż, jak powiadał, słyszał po drodze, że mnie wieziono w kajdanach. Opowiadali mu to nawet świadkowie, którzy widzieli, jak mnie wnoszono i wynoszono z pojazdu. Usłyszałem tę rozmowę przez ścianę, prosiłem więc, aby P. Kosecki do mnie przyszedł i aby razem opowiedział mi, kiedy P. Czacki powracać będzie z Kijowa, oświadczając, iż radbym się z nim widział, nim mi przyjdzie w dalszą odjechać podróż. Śmiałem się, gdy mi powtarzał powieść o kajdanach. W samej rzeczy tak się musiało wydawać wszystkim patrzącym: mając nogi zbolale od podagry – nie mogłem sam ani wsiąść ani wysiąść z pojazdu, trzeba było, żeby mnie ludzie na ręku nieśli. Gdziekolwiek się zatrzymałem na poczcie, nigdy nie wysiadł. Łatwo tedy można było wniesić, nie znając zwłaszcza stanu mego zdrowia, że muszę być w kajdanach. Nic by to mnie nie krzywdziło, choćby i tak w samej rzeczy było, wszelako nieszczęścia mego eksagerować<sup>82</sup> nie umiem ani dla wzbudzenia nade mną politowania, przez kłamstwa Rządu teraźniejszego, krzywdzić nie potrzebuję, ale, Przyjacielu, znośniejsze byłyby kajdany, jak podróż w takim zdrowia stanie. Podagra nie tylko równa się kajdanom. Często ona przewyższa najokrutniejsze tortury. Pragnę, abys jak najprędzej wiedział o moim do Żytomierza przybyciu i o pierwszym porozumieniu się z Rządem, dla czego ten list spieszę się ukończyć dla odchodzącej poczty. Później co tydzień pisać Ci będę, póki stąd nie wyjadę.

#### **List IV X. H. Kołłątaja do Przyjaciela, z Żytomierza, dnia 26 stycznia 1807 r.**

Napisawszy do Ministra i zyskawszy od Gubernatora pozwolenie zatrzymać się w Żytomierzu aż do polepszenia mego zdrowia, wypadło najprzód myśleć o urządzeniu mego życia i zabaw, ile moje położenie dozwalało. Wynaleziono dla mnie stancją równie niewygodną i niezdrową, ale przecież obszerniejszą. Zaczem przeprowadziłem się do niej popołudniu 19 stycznia. Tegoż dnia odjechał Gubernator, jak powiadano, do Połonnego<sup>83</sup>, dla oglądania świeżo nadesłanej rementy i wyprawienia pułku artylerii do armii. A że powrót jego dopiero za kilka dni obiecywano, przeto pomyślałem sobie, iż w tym czasie trzeba mi będzie zgłosić się przez bilet do wicegubernatora Grocholskiego<sup>84</sup> i szukać jego znajomości. Dowiedziawszy się atoli, że państwo Igelströmowie znajdowali się właśnie w Żytomierzu, napisałem wrzód bilet do samej Generałowej<sup>85</sup>, donosząc jej o moim przybyciu, o stanie zdrowia i interesów. Odpisała mi bardzo grzecznie i posłusznemu człowiekowi powiedziała, iż pragnie, abym przysłał mojego sekretarza. Prosiłem więc P. Szymańskiego, aby poszedł i dowiedział się, czego żąda. Po dłuższej rozmowie o moich i publicznych okolicznościach skończyło się na tym, że mi przysłała 200 rubli papierami, ekskuzując się, że w teraźniejszym położeniu interesów nie może mi więcej ofiarować i prosząc, abym to przyjął w jaki chce sposób; dość, abym był pewny jej dawnej przyjaźni. Ta ofiara zrobiła mi wielki ambaras, bo nie była z tego gatunku, jakiej doznałem od moich prawdziwych przyjaciół w Krzemieńcu. Tam nie dar, lecz cnota

<sup>81</sup> **Starostą Czackim** – Tadeusz Czacki (1765–1813), od 1785 r. starosta nowogrodzki (siewierski).

<sup>82</sup> **eksagerować** – wyolbrzymiać.

<sup>83</sup> **Połonnego** – od początku XV wieku Połonne należało do kniazów Ostrogskich, a od XVII w. do Lubomirskich. Zagarnięte przez Rosję w drugim rozbiórce Polski, liczące ponad 800 domostw, było, po Dubnie i Zasławiu, trzecim co do wielkości miastem Wołynia.

<sup>84</sup> **wicegubernatora Grocholskiego** – Piotra.

<sup>85</sup> **Generałowa** – Honorata Stepkowska (1750–1819), trzykrotnie wychodziła za mąż, za Marcina Jerzego Lubomirskiego, Teofila Załuskiego oraz Osipa Igelströma.

najwięcej mnie ujmowała, tu przeciwnie, znalazłem wcale różną wzajemność, gdyż był czas, kiedy tej Damie miałem sposobność okazywać prawdziwie przyjacielskie usługi. Najdując się przecież w takim stanie, że mi wypadło menażować<sup>86</sup> jej męża, nie tylko nie ukazałem żadnego resentymetu, ale owszem, zachowałem jeden ton dawnej poufałości. Igelströmowie przysyłali P. Szaniawskiego dla dowiadywania się o moim zdrowiu. Ja posyłałem do nich P. Szymańskiego. Wszystko szło w największej harmonii i uprzejmości. Drobne atencje z ich strony przekonały mnie nareszcie, że Igelströmowa, będąc skąpą, rozumiała, że mi czyni dość wielką przysługę, posyłając 200 rubli w sposobie z tej przynajmniej strony przyzwoitym, iż dając one, oświadczyła, że jak będę miał sposób, to jej te pieniądze powrócę. Przesyłała mi także szparagów, nowalią rzadką wszędzie w styczniu, tym bardziej w Żytomierzu. Gdy się przeprowadzał do nowej stacji, Generał Igelström dał mi swoich koni. Żebym zaś nie pisał Ci kilka razy o tej osobliwej ze wszech miar przyjaźni, dodam, że mi przez całą swoją w Żytomierzu bytność jeden zawsze ton otwartej grzeczności utrzymywali dla mnie. 26 stycznia odwiedzili mnie oboje z całą swoją rodziną. Mówię o rodzinie samej, to jest jej dzieciach i bracie.

Zadziwi Cię pewnie, gdy to czytać będziesz. Pomyślisz albowiem, jak się skojarzyć mogła ta poufałość między dwiema otwartymi antypatiami. Któż by kiedy pomyślał, żebym ja żyć potrafił dobrze i poufałe z Generałem Igelströmem<sup>87</sup>? Przyjacielu, czas, który Ci opisuję jest zupełnie podobny do owego potopu Noego, kiedy wszystkie zwierzęta w jednej arce zamknięte żyły z sobą w zgodzie. Muszę Ci więc słów kilka powiedzieć o mojej dawnej znajomości z Generałową Igelströmową i jak przyszedłem do zaznajomienia się z samym Generałem.

Pani Igelströmowa z domu Stepkowska była córką wojewody kijowskiego<sup>88</sup>, sławnego niegdyś rejmentarza wojsk polskich na Wołyniu i na Ukrainie, wydana w pierwsze małżeństwo za Marcina Księcia Lubomirskiego<sup>89</sup>, sławnego podobnie z występnie pędzonej młodości, rozrzutności i złych obyczajów. Marcin Lubomirski osadzony przez rodzinę w niewolę na Węgrach, niepamiętny na pierwsze z Wyleżyńską<sup>90</sup> związku, którą uwiódł, ożenił się z damą

<sup>86</sup> **menażować** (franc.) – mieć względy.

<sup>87</sup> **Generałem Igelströmem** – Osip Andriejewicz Igelström (1737–1817), Kurlandczyk, baron, hrabia, rosyjski dyplomata; w 1792 r. został wodzem naczelnym armii rosyjskiej stacjonującej w Polsce. Po dymisji Jakoba Sieversa 28 grudnia 1793 r. Katarzyna II mianowała go posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w Rzeczypospolitej.

<sup>88</sup> **wojewoda kijowski** – Józef Gabriel Stempkowski (1710–1793), wojewoda kijowski w latach 1785–1790. Brał udział w tłumieniu konfederacji barskiej i buntów, zyskał sobie miano „krwawego kata chłopów Ukrainy”.

<sup>89</sup> **Jerzy Marcin Lubomirski** (1738–1811) – właściciel Kolbuszowej, konfederat barski, przywódca konfederacji na Rzeszowszczyźnie, przyjaciel Kazimierza Pułaskiego, rozbojnik, awanturnik, jurgieltnik rosyjski i pruski. Brał udział w Sejmie Rozbiorowym w 1773 r. i podobno sam usuwał z progu Tadeusza Reytana. Za popełnione różnorakie przestępstwa skazany na śmierć, następnie dożywocie, ostatecznie na 15 lat twierdzy na Węgrzech. W zamian za małżeństwo z córką (Anną Marią Haddik de Futak) komendanta twierdzy uzyskał od cesarza austriackiego przedterminowe zwolnienie. Sześciokrotnie żonaty z: Ewą Awaczą Frank, Wilhelminą Albertyną von Seydlitz-Kurzbach, Anną Wyleżyńską, Anną Marią Haddik de Futak, Honoratą Stempkowską (ślub w roku 1777), Teklą Łabęcką.

<sup>90</sup> **Wyleżyńska** – „Poszła o miłość – jakże by inaczej. Od pierwszego wejrzenia, może jedyną w jego życiu prawdziwą. Zaczęło się jak w *vie romancee* lub bajce dla grzecznych pańien, u siostry kanclerzyny na Litwie, «pierwszej piękności» tych czasów. Heroiną miłości-tragedii była dworka z jej fraucymeru Anna Wyleżyńska, cudne 18-letnie dziewczę, córka – niestety – szaraka cześnika. Obopólne uczucie było nie do przyjęcia dla rodowej pychy magnackiej Lubomirskich, więc ojcowski nakaz zerwania (aby nie za późno) z Anną, wyjazd z Litwy i powrotu w Janowiec pod Rygorami wyrzeczenia i wydziedziczenia. Wtedy ks. Marcin, wkrótce pan kolbuszowski, jak Paweł ks. Sanguszko, Marię, ostatnią z hetmańskiej linii Lubomirskich, w r. 1720 z zamku jej brata w Kolbuszowej na «szalone małżeństwo» zbrojnie porzywa z dworu siostry (z jej wiedzą i pomocą) Wyleżyńską. Bierze z nią ślub potajemnie

węgierską, córką generała Chodyka<sup>91</sup>, przez co uzyskał wolność i pojednanie z rodziną. Właściciel wielkiego majątku, który na niego spadł po ojcu i stryju, zubożył się tym więcej uzyskaniem Baru podczas konfederacji Ponińskiego<sup>92</sup>. Cały jednak ten majątek zbyt prędko

u wiejskiego księdza (dla uspokojenia jej ojca, dumnego cześnika), «dopełnia» małżeństwa, szuka – jak Kmicie w *Potopie* pomocy ks. Radziwiłła Panie Kochanku, którego sługę Jundziłła za obrazę w «pojedyнку bez świadków» w zwykłym zabójstwie zabija. *Raptus puellae* i zabójstwo umyślne czy mimowolne niweczą z miejsca marzenia o karierze i szczęściu w małżeństwie z Anną. Jako podwójny zbrodniarz uchodzić musi przed sprawiedliwością, karą infamii i śmierci. Ojciec wyklina go i wydziedzicza, umiera ze wstydu i zgryzoty. Matka, ród Lubomirskich rzuca nań anatemę, zwłaszcza stryj Franciszek, starosta olsztyński, przejmujący już Kolbuszowę z Rzemieniem od Sanguszków. Zostaje mu jedna droga – ucieczka z garścią kompanów na kresy Wielkopolski i Śląska, wejście znów w służbę na przemian Prus i Rosji, walczących w siedmioletniej wojnie. Tu tworzy zbójniczą bandę, jak «pospólny rabuś» na postrach kresów zachodnich, rabując po drogach nie tylko kupcom – liwerantom wojsk rosyjskich czy pruskich, bydło, konie i ludzi – rekrutów z «gorącej miłości ojczyzny» (jak się bronili), lecz i kresowe wsi z dobytku i dziewcząt, ponieważ kraj «powinien żywić swych rycerzy». Tych racji ks. Marcina nie chciała uznać opinia w Rzeczpospolitej i jej władze wojska i sprawiedliwości. Oddział wojska koronnego w specjalnej obławie na rozkaz w. kor. hetmana w końcu czerwca r. 1759 «pojął bandytę w mitrze książęcej wraz z 30 zbójnikami pod Częstochową» i odstawił *stante pede* do hetmańskiej twierdzy Branickiego w Białymstoku. Sąd wojenny skazał go za zbrodnie i występki na karę najwyższą – śmierci. Lecz «prawo w Polsce jest jak pajęczyna, bąk się przebija, a dla muchy wina». Tak się też stało i z tym magnackim «bąkiem». Potęga rodu, zabiegi i prośby rodziny zrobiły swoje (pod warunkiem poprawy i wyrzeczenia się żony Anny). Po zmianie wyroku na więzienie dożywotnie, pod pozorem próby odbicia więźnia zbrojnie przez przyjaciół z Białegostoku, oddano ks. Marcina pod silną eskortą do największej twierdzy w kraju w Kamieńcu Podolskim, bliżej majątków ukraińskich i władzy ojca. Ten ocaliwszy życie syna, ratować chce honor rodu, trzymając go – dla pełnej poprawy lub zapomnienia jego sprawek – z dala od Rzeczpospolitej, «gdzie imię jego wymawia się ze wstrętem». Lubomirscy czynią starania w Warszawie w Wiedniu o translokację ks. Marcina do któregoś z więzień w Austrii z obniżeniem kary do 15 lat twierdzy. List króla Augusta III do ces. Marii Teresy powoduje jej zgodę dn. 20 lutego 1760 roku na zamknięcie więźnia w Munkaczu na Węgrzech. W kilka tygodni później, w maju, opodał granicznej Dukli Mniszchów silna eskorta wojsk Rzeczpospolitej oddała go w ręce konwojowi 120 Austriaków, który odstawił księcia-zabójcę do Munkacza”. K. Skowroński, *Jak to pan Kolbuszowej teatr dawał (i z siebie) i bawił Warszawę*, „Biuletyn Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przyrody i Kultury J. Gosłara w Kolbuszowej” 1965, nr 1, s. 38–39. Dodajmy, iż po tych wydarzeniach Anna Wyleżyńska obrała życie zakonne w Wilnie.

<sup>91</sup> **generała Chodyka** – Andrzej Haddik de Futak, zniemczony Węgier, komendant twierdzy w Budzie. „córka komendanta twierdzy, już, już feldmarszałka Austrii i Franciszki z hr. Lichnowskich, magnatki z Czech, młoda, uroczą arystokratka, dworka cesarzowej Marii Teresy, kuzynka Poniatowskich, którą poznał w czasie przechadzki po więziennym parku 20 czerwca 1762 roku. Przyszła księżna Lubomirska była piękną, 18-letnią blondynką słusznego wzrostu, rasową, wykształconą panną, z oczyma jak szafiry w drobnej, ściągłej twarzy, śliczną «Anetką», oczkiem w głowie rodziny Hadików i cesarzowej Marii Teresy. Córka cerbera księcia i 30-letni więzień zakochali się, jak czas chciał, od pierwszego wejścia. Twierdza zmieniła się im rychło w raj nad pięknym, modrym Dunajem. Wnet losy ich jęły rozwijać się w *vie romancee* w stylu epoki – zgodnie z rozumem, mniej z sercem. Jemu *adorable contesse* niosła, prócz siebie, wolność po tylu latach i powrót do kraju z łaski cesarzowej, jej *le prince*, choć więzień, piękny Don Juan rokoka, ziszczenie marzeń o mitrze książęcej i wielkopaństwie w nieznanej Polsce”. Tamże, s. 40.

<sup>92</sup> **uzyskaniem Baru podczas konfederacji Ponińskiego** – Kołłątaj najprawdopodobniej pomylił fakty: w 1698 r. właścicielami Baru stali się Lubomirscy. Tytułem

strwonił, a że Stępkowski, wojewoda kijowski, należał do liczby facjendarzów<sup>93</sup>, którzy tego rozrzutnego i złych obyczajów człowieka z majątku obierali, przeto Marcin Lubomirski, zapoufaliwszy się w domu jego, pokochał nie tak piękną, jak pełną wdzięków Stępkowską. Wkrótce przyszło do rozwodu z Chodykówną i do ożenienia się z tą drugą żoną. Stępkowska poszedłszy za Marcina, pierwszy raz pokazała się w Warszawie, a że należała do koterii pry-masa Poniatowskiego<sup>94</sup>, jeszcze podówczas biskupa płockiego, przeto miałem sposobność poznać ją. Wszelako ta znajomość była wcale obojętna. Lecz gdy się rozwiodła z Marcinem i poszła za Załuskiego<sup>95</sup>, starostę checińskiego, wtenczas dopiero nasza znajomość zaczęła być poufalsza. Szanowałem ja Panią Załuską, ale zatrudnienia krajowe, w które całkowicie zachwycony zostałem, nie dozwoliły mi kultywować tej przyjaźni, i wcale ją zaniedbałem, gdy zwłaszcza Załuski nie czynił sobie honoru ze strony rzetelnego patriotyzmu.

Z nieszczęściem mojej Ojczyzny zaczęło się moje nieszczęście. Najprzód w roku 1792 oddaliłem się do Saksonii<sup>96</sup>, w roku 1793 nadjechał do Warszawy Generał Igelström, okryty dwoistą władzą: komenderującego wojskami rosyjskimi w Polsce i ambasadora przy konającym dworze warszawskim. Wtenczas zaczął się romans Załuskiej z tym generałem. Wypadki roku 1794 sprawiły, że Igelström musiał uchodzić do Królewca<sup>97</sup>. Załuska, już podówczas podskar-bina fabryki sejmu grodzieńskiego<sup>98</sup>, poszła za losem swego amanta i wyjechała do Królewca.

Nie będę Ci pisał o powodach poróżnienia się Załuskich i jak przyszło między nimi do rozwodu. Są to sceny, o które nie było trudno w naszym kraju za czasów przemocy rosyjskiej.

Gdyby kto chciał porównywać te awantury z innymi podobnego gatunku Polakami, może by postęпки Załuskiej nie tyle wydawały się gorszące w oczach surowej krytyki, jak np. Księżny Radziwiłłowej<sup>99</sup>, Pani Ożarowskiej<sup>100</sup> i tylu innych polskich kobiet. Cóżkolwiek bądź, romans ten ciągnął się zbyt długo, bo jeszcze po moim z niewoli powrocie nie zaraz przyszło do rozwodu między Załuskimi. Gdy tak wypadło, że musiałem dla moich interesów osiąść na Wołyniu, przejeżdżając przez Dubno<sup>101</sup>, stanąłem w domu podkomorzyny Skibickiej<sup>102</sup>,

---

dziedziczenia przejął go po swoim ojcu, zmarłym w 1761 r., Jerzy Marcin Lubomirski. Wskutek licznych długów musiał go odstąpić Adamowi Łodzi Ponińskiemu. Poniński zaangażowany był w konfederację radomską (1767), zainicjowaną i wspomaganą przez Rosjan.

<sup>93</sup> **facjendarzów** – osób zajmujących się handlem.

<sup>94</sup> **prymasa Poniatowskiego**, Michał Jerzy Poniatowski (1736–1794) – ostatni prymas I Rzeczypospolitej (od 1784).

<sup>95</sup> **Załuskiego**, Teofil Wojciech Załuski (1760–1831) – jurgielnik moskiewski, poseł na sejm grodzieński, którego od powieszenia na ulicach Warszawy uchroniła pośpieszna ucieczka rankiem 17 kwietnia 1794 r. Akceptował romans swojej żony z posłem rosyjskim, za co ten ostatni wyjednał mu funkcję podskarbiego nadwornego koronnego.

<sup>96</sup> **roku 1792 oddaliłem się do Saksonii** – po zaprzestaniu działań wojennych z Rosją latem 1792 r. wielu oficerów i cywilnych przeciwników konfederacji targowickiej udało się na emigrację, przede wszystkim do Saksonii. Uczynili tak m.in. Stanisław Małachowski i Ignacy Potocki. Kollątaj wyjechał z Warszawy 25 lipca i przez Cieplice udał się do Drezna.

<sup>97</sup> **Igelström musiał uchodzić do Królewca** – po opuszczeniu Warszawy w kwietniu 1794 r.

<sup>98</sup> **podskarbina fabryki sejmu grodzieńskiego** – tj. małżonka świeżo upieczonego podskarbiego nadwornego koronnego oraz posła na sejm grodzieński Teofila Załuskiego.

<sup>99</sup> **księżny Radziwiłłowej** – może Helena z Przeddzieckich Radziwiłłowa (1753–1821), wojewodzina wileńska, dama dworu carycy Katarzyny II, kochanka wysokich rangą urzęd-ników rosyjskich.

<sup>100</sup> **pani Ożarowskiej** – chodzi chyba o Mariannę Ożarowską z d. Dzierzbicką, małżonkę uznanego za zdrajcę i powieszzonego w czasie insurekcji kościuszkowskiej hetmana Piotra Ożarowskiego. Ona i jej czterech synów mieli szczególne względy u carycy Katarzyny II.

<sup>101</sup> **Dubno** – jedno z większych miast Wołynia, położone nad Ikwą. W latach 1774–1794 odbywały się tu wielkie jarmarki zwane *kontraktami*, przeniesione po I rozbiórce ze Lwowa.

<sup>102</sup> **podkomorzyny Skibickiej** – Julianna Skibicka z d. Błędowska (1760–1843).

gdzie Załuska, pamiętna mojej dawnej znajomości, była tyle grzeczna, że mnie odwiedziła, a nawet od tego momentu ukazywała dowody swej szczerzej przyjaźni, nie pomnąc nawet, że dość przez czas długi zaniedbał tę poufałą znajomość. Z jej łaski miałem gazety, nim przyszedł czas, że się sam na nie mogłem abonować<sup>103</sup>. Wszelako, ponieważ rozwód jeszcze nie stanął i ponieważ jej życie nadto raziło moje oczy, nade wszystko zaś, iż długo miałem wstręt od zabrania znajomości z samym Igelströmem, zaniedbałem tej przyjaźni i nigdy nie byłem w jej domu, nawet po rozwodzie i po zamęściu za Igelströma. Przyszedł atoli czas, gdy rad nie rad, musiałem się udać do mojej dawnej znajomości.

Podczaszy Piotrowski sprzedał Pomiatyn, a że ja mieszkalem w jego domu w Stołpcu<sup>104</sup>, przeto wypadło mi myśleć o innym dla siebie pomieszkaniu. Przyjaciele, na których rachowałem, nie mogli czy nie chcieli mi pomóc w tym przypadku, nie zostało mi więc tylko prosić Igelströmowej, aby wypuściła mi jaką wieś w dzierżawę memu przyjacielowi<sup>105</sup>, który był przysłany na ten koniec z Galicji, abym przy nim mógł siedzieć i wszelkie wygody znajdować w jego domu. Igelströmowa tyle była grzeczna, że nie tylko nie ukazała żadnego resentymentu za moje widoczne uchybienia, ale owszem, z największą ochotą wystarała się poszerzyć dla mego przyjaciela od Generała Stryka, któremu Imperator dał na dwanaście lat wieś Tetyłkowce, co prawdziwie czyni zaletę jej charakterowi, bo kobiety niczym się bardziej nie obrażają jak indyferencją tych, których swą uprzedzają grzecznością. Oddalając się więc ze Stołpca, pojechałem umyślnie do Krupca<sup>106</sup>, abym jej oddał wizytę i poznał się nareszcie z generałem Igelströmem, alem ich nie zastał w domu. Wypadki nagle po sobie następujące sprawiły, że Igelströmowie z bojaźni, ja z przymusu zjechaliśmy się do Żytomierza. Tu więc dopiero poznałem jej terazniejszego męża, który mi wraz z nią oddał wizytę. Muszę ci więc o nim napisać, jak go znalazłem i co sądzę o tym człowieku.

Generał Igelström ma miejsce w historii naszej jeszcze od roku 1767<sup>107</sup>, od owej to konfederacji radomskiej<sup>108</sup>, którą można uważać jak pierwsze otwarcie tej smutnej tragedii, która się dopiero przez niego samego ukończyła w roku 1794. Nie dziwuj się wszelako, że tak długi przeciąg historii naszej przyrównywan do jednej i teź samej tragedii, wszak Voltaire podobnie kilkadziesiąt lat panowania Dawida w jednej zamknął sztuce<sup>109</sup>. Podobieństwo to najbardziej z tej strony bije w oczy, że ten sam, który zaczynał, dokończył naszego nieszczęścia. Mimo więc wstrętu, który naturalnie czułem, poznanie Igelströma było dla mnie bardzo ciekawe. Poznałem go nareszcie, a mając sposobność z nim poufale mówić, mogę jakikolwiek bezstronny sąd dać o nim. Jest to człowiek wzrostu miernego, szczupły, fizyczności dość przystojnej.

Wiek nachylony zgasił po części żywość w jego oczach. Widać wszelako, że musi być popędliwy i łatwo poruszenia gniewliwe zapalać się w nim mogą. Mimo jednak swej zgrzybiałości, dość jest przyjemny w obcowaniu. Rezonowanie o politycznych rzeczach stało się, jak widać, jego nałogiem. Nie jest to wszelako człowiek głębokich myśli ani trafny w swych wnio-

<sup>103</sup> **abonować** – otrzymywać w zamian za uiszczanie stałej opłaty abonenckiej.

<sup>104</sup> **Stołpcu** – tu Kołłątaj przebywał w gościnie u podśędka ziemskiego powiatu krzemienieckiego Wojciecha Piotrowskiego od kwietnia 1804 do czerwca 1806 r.

<sup>105</sup> **memu przyjacielowi** – Michałowi Denisce, podśędkowi krzemienieckiemu od 1779 r., kawalerowi orderu św. Stanisława (1791).

<sup>106</sup> **Krupiec** – miasteczko w powiecie dubieńskim, własność Wiśniowieckich, potem Lubomirskich. Pochowano tu gen. Igelströma.

<sup>107</sup> **Generał Igelström ma miejsce w historii naszej jeszcze od roku 1767** – kiedy to przebywał w Warszawie przy ambasadorze Rosji Mikołaju Replinie.

<sup>108</sup> **konfederacja radomska** – konfederacja generalna zawiązana pod osłoną wojsk rosyjskich w czerwcu 1767 r. (trwała do grudnia) w Radomiu. Jej oficjalnym celem było umocnienie dawnego ustroju Rzeczypospolitej oraz przywrócenia dawnych swobód szlacheckich. Prawdziwym inspiratorem konfederacji był Replin.

<sup>109</sup> **Voltaire podobnie kilkadziesiąt lat panowania Dawida w jednej zamknął sztuce** – *Saul et David, Tragedie* (1767).



skach, bardziej, jak widać, nawykły do wykonania rzeczy. Ponieważ zaś jest temperamentu porywczego, przeto kto go wybierał do sprawowania funkcji w Polsce, umiał w przyzwoitym czasie używać go do grania roli gwałtownych. Wychowany od wczesnej młodości w Polsce i w Saksonii, znał on pewnie dobrze naszych magnatów i ich podłość. Wreszcie cóż trudnego było sprawować uciemięźciela funkcją w spodlonej Polsce. Igelström więc grał dobrze obie role. W pierwszej jednak nie dość się on okazał pamiętnym na wdzięczności dla Mniszkowy, marszałkowej nadwornej koronnej, z domu Brühl<sup>110</sup>. W drugiej nieszczęśliwie skończył urząd szefa wojsk rosyjskich i ambasadora, będąc zagniony ratować się ucieczką aż do Królewca.

Co do jego romansów miłosnych, które rozpoczął w tak późnym wieku, to wcale mnie nie zatrudnia ani dziwi. Bożek miłości jest dla młodych monarchą, dla starych despotą. On więc skazanym został na twardy miłości despotyzm. Awantury podobne nie czynią odmiany w charakterach ludzi, są tylko świadectwem słabości, której ulegli nieraz najslawniejsi rycerze. Gdyby generał Igelström siedł tylko za uznaniem własnego serca, byłby był zawsze człowiekiem dobrym, jak teraz, ale sprawując obowiązki reprezentanta dworu tryumfującego, a wiedząc razem, jak należało spodlonych Polaków zastraszać, musiał być tyle okrutnym, ile były rozkazy, które odbierał. Dziś, zrównany z resztą obywateli, jest dobrym sąsiadem i przyjacielem.

Narzekamy na obcych. Wieleż to naszych nie było okrutniejszymi! Ież razy nie stawiali się oni narzędziami tego samego okrucieństwa!, do którego obcych uciemięźcieliów zagnali, albo przez podłe pochlebstwa, albo przez ubieganie się do wykonania ich woli. Nie znałem generała Igelströma w czasie najniebezpieczniejszym Ojczyzny mojej, lecz poznawszy go teraz, usprawiedliwiam go w moim przekonaniu, a przynajmniej mniej winnym być sądzę nad tyłu wyrodków Ojczyzny. Zwracając zaś uwagę na nas obu, nie mamy sobie nic do wymówienia ze strony kariery politycznej. Ja bronilem mej Ojczyzny, on dopełniał rozkazu swego Dworu. On mnie kazał sądzić przez spodlony sąd sejmowy, ja oszczędziłem wstępu narodowego i nim na mocy jego rozkazów do sądu przyszło, musiał on bezpieczeństwa szukać aż w Królewcu.

Dziś przeminęły publiczne obowiązki. Moje polityczne postępowanie sądzić będzie potomność, przed którą wraz staniemy. Jak prywatni i jak chrześcijanie nie mamy teraz nic do siebie. Żyjemy jak przynależny na poddanych jednego państwa, żyjemy nawet jak dobrzy sąsiedzi i przyjaciele. Zawziętość, osobista niechęć i zemsta nigdy nie przewodziły nad moim sercem i umysłem. Jenerał Igelström póty tylko był moim nieprzyjacielem, póki był nieprzyjacielem mojej Ojczyzny.

Skończywszy długą ramotę o Igelströmie i wpakowawszy w jeden list całą o nich wiadomość, wracam do innych wiadomości, które Ci chcę jeszcze udzielić.

Przeniósłszy się do nowej stancji, a chcąc ile możności zwracać uwagę od stanu mego przytomnego, zacząłem się bawić poprawą mego dzieła<sup>111</sup>, bo moja zabawa gdziekolwiek się obróć, jest czytać i pisać, to jest albo obcować z tymi, którzy już umarli, albo zasługiwać na znajomość tych, którzy się po nas urodzą. Przecież nie obeszło się nawet żyć i z tymi, którzy w Żytomierzu figurują.

Dnia 20 stycznia odwiedził mnie JP. Teleżyński, prezes Sądu Głównego<sup>112</sup>, Departamentu Drugiego, a po jego krótkim zabawieniu się najechał do mnie Wicegubernator Grocholski, którego dawniej znałem z reputacji, teraz poznałem z osoby. Zacząłem od przeproszenia, żem go przynajmniej moim biletem nie uprzedził, nie będąc w stanie dać mu wizyty osobiście dla tak biednego zdrowia, w którym mnie znalazł, jakoż od przeprowadzenia się mego nie wstawałem z łóżka. On, przeciwnie, w wyrazach bardzo grzecznych chciał mi przypomnieć dawniejsze usługi, a że pod niebytność Gubernatora zastępował jego urząd, przeto zrobił

<sup>110</sup> **Mniszkowy, marszałkowej nadwornej koronnej, z domu Brühl**, Maria Amalia Mniszchowa (1736–1772) – córka pierwszego ministra Augusta III Henryka Brühla (1700–1763), żona (od 14 lipca 1750) Jerzego Augusta Mniszcha (1715–1778), marszałka nadwornego koronnego. Jej wczesna śmierć miała być spowodowana gruźlicą lub spożyciem trucizny.

<sup>111</sup> **poprawą mego dzieła** – *Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego*.

<sup>112</sup> **prezes Sądu Głównego** – Tadeusz Teleżyński, prezes Sądu Głównego Wołyńskiego.



zaraz wszystkie oświadczenia pomocy. Zganił moje mieszkanie. Oświadczył, że inne zaraz wynaleźć rozkaże. Pytał, czy nie potrzebuję czego z jego domu, np. jakiego wina. Dziękował na dobre sąsiedztwo z Cecyniówką<sup>113</sup> i odwiedzenie jego rodziny tam bawiącej. Zgoła była to wizyta napelniona samymi grzecznościami. Ja z mej strony dziękowałem za wszystkie te oświadczenia. Powiedziałem, że tak prędko przeprowadzać się nie mogę, bom pogorszył stan mego zdrowia, przeprowadzając się z pierwszej stacji, i chyba później z jego łaski korzystać będę. Jest to człowiek bardzo grzeczny i bardzo wprawiony w dworszczyznę. Należy mu zaś dać sprawiedliwość, iż tyle, ile jego obowiązki pozwalają, wiele jest pomocny Polakom. Ja sam doznałem jego pomocy w interesach.

Odjechał Wicegubernator, ja zaś około godziny dziesiątej zesłałem bardzo na ból głowy w samym tyle i dostawałem tak gwałtownych wómit, iż nie mogłem ich uśmierzyć, a czując coraz mocniejszy ból w głowie, przymuszony byłem o tej porze szukać doktora. Pobiegl P. Dubiecki i przyprowadził mi koło północy doktora Chincza, któremu opowiedziałem stan mego zdrowia i sposoby ratunku w takim stanie dawniej używane. Zgodził się, abym natychmiast wziął w proszku opium, przepisał mi *linimentum volatile*<sup>114</sup> do smarowania tyłu głowy i żołądka. Zasnąłem około drugiej godziny i obudziłem się nazajutrz z znaczną ulgą, ale tak osłabiony jak dawniej nie pamiętam. We dwa dni dał się czuć ból w lewym kolanie, a w głowie nastąpiła zupełna ulga. Ta odmiana pocieszyła mnie i doktora, a ponieważ oczywiście ten powtórzony atak przypadł z przyczyny mego przeprowadzenia się z jednej stacji do drugiej, przeto postanowiłem cierpieć wszelakie niewygody teraźniejszego mieszkania, a zatem grzeczność JP. Grocholskiego zaraz z jego jurysdykcją ustala. Nie odwiedził mnie więcej ani była powtórna mowa o przeniesieniu mnie do lepszego mieszkania. Doktor Chincz odwiedzał mnie regularnie. Atak podagry szedł swym zwyczajnym sposobem. Spodziewałem się przeto, iż dla tej samej przyczyny będę mógł doczekać w Żytomierzu odpowiedzi z Petersburga.

Nie mogę tu opuścić sprawiedliwej wdzięczności dla doktora Chincza. Nie tylko on okazał się prawdziwie troskliwym o moje zdrowie. Doznałem ja prawdziwej jego przyjaźni. Nie chciał ode mnie przyjąć żadnego za fatygę daru. Aby zaś tym skuteczniej pomógł do zatrzymania mnie dłużej w Żytomierzu, sprowadził swego kolegę Szildknechla dla zrobienia *consilium*<sup>115</sup>. Zgodzili się oba, iż nie mogę z łóżka wstawać, dopóki boleść zupełnie z nogi nie ustąpi. Przepisali lekarstwa. Jakoż nic mnie tyle nie turbuje jak stan mego zdrowia, bo jeżeli to wystarczy, wszystko zniosę, lecz jeżeli mnie zdrowie opuści, męstwo moje, z którym ten nowy cios spokojnie znoszę, upadnie. Cierpieć jest w mojej mocy, żyć nie zależy ode mnie.

Na tym kończę dzisiejszą odezwę, zaręczając za moją regularność, i jeśli bym którą pocztę opuścił, będzie to znakiem pogorszonego zdrowia mego.

## List V X. H. Kołłątaja do Przyjaciela, w Żytomierzu, dnia 2 lutego 1807

Jeszcze moja podagra dręczy mnie, wszelako mogę się już bawić poprawą mego dzieła. Pamiętajsz zapewne, czym się w Ołomuńcu bawiłem<sup>116</sup>, nie będę ci więc powtarzał. Dodam tylko, że za powrotem Jana Śniadeckiego z cudzych krajów<sup>117</sup>, starałem się, aby on moje

<sup>113</sup> **Cecyniówka** – miejscowość w pobliżu Tetylkowców, w powiecie krzemienieckim, w gminie Katerburg.

<sup>114</sup> **linimentum volatile** – olejek na amoniaku, zwany mazidłem amoniakalnym.

<sup>115</sup> **consilium** – narada.

<sup>116</sup> **czym się w Ołomuńcu bawiłem** – w więzieniu austriackim Kołłątaj pisał wiersze i poematy, rozprawę o snach, dwie rozprawy o charakterze historiozoficznym: *Porządek fizyczny-moralny...* oraz *Rozbiór krytyczny zasad historii...* Tu ma na myśli zapewne to ostatnie dzieło.

<sup>117</sup> **za powrotem Jana Śniadeckiego z cudzych krajów** – 22 sierpnia 1803 r. Śniadecki informował Kołłątaja o swoim zagranicznym wyjeździe. W tymże roku na własną prośbę

dzieło, jeszcze w Ołomuńcu wypracowane, przeczytał i udzielił mi swoich uwag nad nim. Szczęśliwym dla mnie trafem zjechał on na Wołyń, do Porycka<sup>118</sup>, posłałem mu więc moją pracę, a z uwag jego wypadło bardzo wiele poprawić, osobliwie co się tyczy przedmiotów fizycznych. Co tylko zacząłem tę robotę w Tetylkowcach, zaszedł rozkaz Rządu, abym jechał do Moskwy. Osobliwsze więc przeznaczenie tego dzieła, że go równie w stanie gwałtownym mego życia poprawiać muszę, właśnie jak go w podobnym stanie napisałem. Wystaw tedy sobie, z jaką głową do tej pracy wziąć się mogłem.

### **Marek Nalepa, *Hugo Kołłątaj's letters to bookseller and Publisher from Cracow Jan Maj from January and February 1807***

#### Summary

When in December 1802 Hugo Kołłątaj was leaving the prison in Ołmuniec, he had one desire: to settle in a village, most preferably in Krzesławice and take care of his personal matters. Everything indicated that these aspirations might become a reality, although in a slightly modified shape than he had originally planned. This most eminent politician, publicist and reformer of the times of king Stanisław Poniatowski returned to his homeland Wołyń and there, apart from scientific and educational activity, he made the effort to regain his possessions confiscated by the Austrians. However, soon Europe started boiling. Napoleon with his army began his march towards the East and he reached Wielkopolska. Awakened Polish hopes revived slightly dormant politicians; Julian Ursyn Niemcewicz returned from the USA. In turn republicans and former Jacobins suddenly remembered the vice-chancellor priest. They made attempts to bring him back to Warsaw and they offered him the leadership of the uprising in Wołyń. Anticipating the realization of one of those two scenarios on 10th January 1807 Russian officials forced their entry into Kołłątaj's flat in Tetylkowce with the emperor's order of immediate leaving for Moscow. The priest did not resist and in a short time he began an extremely tiresome journey. The letters that we publish here are an account of that journey. The author describes in them his observations and reflections in this remarkable correspondence directed to the bookseller and publisher from Cracow Jan Maj.

---

pożegnał się z Akademią Krakowską i przeszedł na emeryturę. Dla celów turystycznych, zdrowotnych i naukowych odbył dwuletnią podróż po Europie (Niemcy, Francja, Włochy).

<sup>118</sup> **zjechał on na Wołyń, do Porycka** – do Porycka zjechał latem 1806 r. Odwiedził Kołłątaja w Tetylkowcach. Po latach wizytę tę wspominał następująco: „Ciężko opisać to bolesne wrażenie, którem uczułem, spojrzawszy na stan tego męża, gdy w sierpniu r. 1806 bawiąc w Krzemieńcu, odwiedził. Powierzył mi wtenczas do czytania gruby stos swoich rękopismów o *Początkach narodów*, które wypracował w więzieniu ołomuńskim. [...] Gdy wojna roku 1807 zbliżała się do granic rosyjskich, wyznaczył mi rząd miasto Moskwę na mieszkanie i pensją dzienną do życia”. J. Śniadecki, *Żywoć literacki Hugona Kołłątaja z opisaniem stanu Akademii Krakowskiej, w jakim się znajdowała przed rokiem reformy 1780*, [w:] tenże, *Żywoty uczonych Polaków przez...*, wyd. K. J. Turowskiego, Kraków 1861, s. 57.